

U nas w Auschwitzu...



TADEUSZ BOROWSKI

U nas w Auschwitzu...

I

...a więc jestem już na kursach sanitarnych. Wybrano nas kilkunastu z całego Birkenau i będą uczyć prawie na doktorów. Mamy wiedzieć, ile kości ma człowiek, jak krąży krew, co to jest otrzewna, jak się zwalcza gronkowce, a jak paciorkowce, jak się sterylnie przeprowadza operację ślepej kiszki i po co jest odma.

Mamy posłannictwo bardzo wzniosłe: będziemy leczyć kolegów, których „zły los” gnębi chorobą, apatią lub zniechęceniem do życia. Mamy — właśnie my, kilkunastu ludzi na dwadzieścia tysięcy mężczyzn w Birkenau¹, zmniejszyć śmiertelność w obozie i podnieść ducha więźniów. Tak mówił na wyjezdnyim lagerarzt², spytał się jeszcze każdego z nas o wiek i zawód, a gdy odpowiedziałem mu: — Student — podniósł ze zdziwieniem brwi:

- Cóż pan studiował?
- Historię literatury — odrzekłem skromnie.

Kiwnął ze zniechęceniem głową, wsiadł do samochodu i odjechał.

Później szliśmy bardzo piękną drogą do Oświęcimia³, widzieliśmy kupę krajobrazu, potem ktoś nas przydzielał gdzieś, na jakiś szpitalny blok jako gości — flegerów⁴, ale nie bardzo się tym interesowałem, bo poszedłem ze Staszkiem (wiesz, tym, co mi dał brązowe spodnie) na obóz, ja — szukać kogoś, kto by Ci ten list zaniósł, a Staszek pod kuchnię i magazyn, żeby zorganizować na kolację białego chleba, kostkę margaryny i choć z jedną kiełbasę, bo jest nas pięciu.

Oczywiście nikogo nie znalazłem, bo jestem milionowiec⁵, a tu same stare numery i na mnie patrzą bardzo z góry. Ale Staszek obiecał przez swoje koneksje list przesłać, tylko żeby nie był długi, „bo to musi być nudne, tak do dziewczyny co dzień pisać”.

Więc jak się nauczę, ile kości ma człowiek i co to jest otrzewna, to może poradzę coś na Twoją piodermię⁶ i na gorączkę sąsiadki z Twego łóżka. Obawiam się tylko, że nawet

Lekarz

Choroba

¹Birkenau — (niem.) *Konzentrationslager Birkenau (Auschwitz II)*, część (zlokalizowana w Brzezince) ze spou niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, działającego w latach 1940–1945 w Oświęcimiu i okolicach. [przypis edytorski]

²lagerarzt (z niem.) — lekarz obozowy. [przypis edytorski]

³Oświęcim a. *Auschwitz* — miasto powiatowe w województwie małopolskim. Tytułowy Auschwitz to zarówno niemiecka nazwa miasta, jak i zlokalizowanego tutaj nazistowskiego obozu koncentracyjnego. W czasie II wojny światowej znajdował się tu kompleks państwowych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych oraz ośrodek zagłady Żydów. Został on utworzony w czasie drugiej wojny światowej na obrzeżach Oświęcimia. Początkowo obejmował obóz Auschwitz I, później także obóz Auschwitz II-Birkenau, a następnie Auschwitz III-Monowitz i blisko 50 podobozów (na Górnym Śląsku, w Małopolsce Zachodniej i w Czechach). Spośród ponad miliona ofiar Auschwitz Żydzi stanowili około 900 tysięcy. Auschwitz I, pierwszy z wielu obozów koncentracyjnych kompleksu, został założony przez Niemców w czerwcu 1940 r. na przedmieściu Oświęcimia, w pobliżu dużej węzłowej stacji kolejowej. W sierpniu 1940 r. uruchomiono pierwsze krematorium. Budynek ten stał się pierwszą z komór gazowych obozu. Auschwitz II-Birkenau, zaplanowany jako obóz dla sowieckich jeńców, stał się obozem koncentracyjnym dla więźniów różnych narodowości i ośrodkiem zagłady. Budowę obozu rozpoczęto w październiku 1941 r. w pobliżu wsi Brzezinka. Auschwitz III-Monowitz był jednym z podobozów Auschwitz; powstał w październiku 1942 r. na terenie wsi Monowice. W styczniu 1945 r. większość więźniów przeniesiono do Gliwic, a następnie do obozów Buchenwald i Mauthausen. Podobóz Auschwitz III-Monowitz był pierwszym wyzwolonym przez Armię Czerwoną — 27 stycznia 1945 r. przed południem. Po kilku godzinach wyzwolono Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau. [przypis edytorski]

⁴fleger — w gwarze obozowej sanitariusz w szpitalu obozowym. [przypis edytorski]

⁵milionowiec — w gwarze obozowej więzień niedawno przybyły do obozu, z bardzo wysokim numerem. [przypis edytorski]

⁶piodermia — choroba skóry, objawiająca się wrzodami. [przypis edytorski]

wiedząc, jak się leczy *ulcus duodeni*⁷, nie potrafię Ci ukraść głupiej maści Wilkinsona⁸ na świerzby, bo aktualnie nie ma jej w całym Birkenau. U nas polewano się chorych herbatą z mięty, odmawiając przy tym pewne, nader skuteczne, zaklęcia, niestety, nie do powtórzenia.

A co do ograniczenia śmierci: chorował na moim bloku prominent⁹, miał się źle, gorączkował, mówił coraz częściej o śmierci. Pewnego razu zawołał mnie do siebie. Usiadłem na brzeżku łóżka.

— Byłem przecie znany na lagrze¹⁰, nie? — zapytał, niespokojnie patrząc mi w oczy.

— Któż by ciebie nie znał... i nie zapamiętał — odpowiedziałem niewinnie.

— Patrzaj — rzekł, wskazując ręką na zacerwienione ogniem szyby.

Paliło się tam, za lasem.

— Wiesz, chciałbym, żeby mnie położyli osobno. Żeby nie razem. Nie na kupie. Rozumiesz?

— Nie miej strachu — rzekłem mu serdecznie. — Już ja ci nawet prześcieradło dam. A z trupiarzami też pogadam.

Uściskał mi rękę w milczeniu. Ale na nic się nie zdało. Wyzdrowiał i z lagru przysłał mi kostkę margaryny. Smaruję nią buty, bo to taka z ryb. Tak przyczyniłem się do zmniejszenia śmiertelności w obozie. Ale chyba dosyć o tym, bo to zbyt obozowe.

Od prawie miesiąca nie mam listu z domu...

II

Rozkoszne dni: bez apelów, bez obowiązków. Cały obóz stoi na apelu, a my w oknie, wpół wychyleni widzowie z innego świata. Uśmiechają się do nas ludzie, my uśmiechamy się do ludzi, mówią do nas: „Koledzy z Birkenau”, trochę ze współczuciem, że nasz los taki marny, a trochę ze wstydem, że ich taki dobry. Pejzaż z okna niewinny, kremowy¹¹ nie widać. Ludzie są w Oświęcimiu zakochani, z dumą mówią: „u nas w Auschwitzu”...

Ostatecznie mają się czym chwalić. Wyobraź sobie, czym jest Oświęcim. Weź Pawiak¹², tę okropną budę, dodaj Serbię¹³, pomnóż przez dwadzieścia osiem i ustaw wszystko tak blisko koło siebie, aby między Pawiakami było tylko trochę miejsca, wszystko otocz podwójnym drutem naokoło, a z trzech stron betonowym murem, błoto wybrukuj, wyhoduj anemiczne drzewka — a między tym wszystkim posadź kilkanaście tysięcy ludzi, którzy byli po kilka lat w obozie, cierpieli fantastycznie, przetrwali najgorszy czas, a teraz mają uprasowane na zabójczy kant spodnie i chodzą, kołysząc się w biodrach — zrób to wszystko, a zrozumiesz, dlaczego mają oni w wielkiej pogardzie i politowaniu nas, ludzi z Birkenau, gdzie są tylko drewniane, końskie baraki, nie ma chodników, a zamiast łaźni z gorącą wodą — cztery krematoria.

Z flegerni¹⁴, która ma bardzo białe, takie trochę niemiejskie ściany, betonową więzienną podłogę i dużo, dużo trzypiętrowych prycz, widać doskonale drogę wolnościową, po której czasem przejdzie człowiek, czasem przejedzie samochód, czasem drabiniasty wóz, a czasem — rowerzysta, pewnie robotnik, wracający z pracy. Dalej, ale bardzo daleko (nie masz pojęcia, ile przestrzeni zmieści się w takim małym oknie, chciałbym mieszkać po wojnie, jak przeżyję, w wysokim domu z oknami na pole), są jakieś domy, a potem siny las. Ziemia jest czarna i musi być wilgotna. Jak w sonecie Staffa¹⁵, pamiętasz *Wiosenny spacer*?

Ale są na naszej flegerni rzeczy bardziej cywilne: piec kaflowy z kolorowych, majolikowych kafli, takich, jakie leżały u nas na składzie. Piec ten ma chytrze urządzone ruszty do pieczenia: niby nic nie ma, a piec choćby prosię. Są na pryczach „kanadyjskie”

⁷*ulcus duodeni* (łac.) — choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. [przypis edytorski]

⁸*maść Wilkinsona* — preparat stosowany głównie w leczeniu świerzbu i łuszczycy. [przypis edytorski]

⁹*prominent* — tu: więzień funkcyjny lub zatrudniony w uprzywilejowanym komandzie. [przypis edytorski]

¹⁰*lager* (z niem.) — obóz. [przypis edytorski]

¹¹*kremo* — w gwarze obozowej krematorium. [przypis edytorski]

¹²*Pawiak* — w latach 1939–1944 największe niemieckie więzienie polityczne w okupowanej Polsce, zlokalizowane przy ul. Dzielnej w Warszawie. [przypis edytorski]

¹³*Serbia* — tu: oddział kobiecy Pawiaka. [przypis edytorski]

¹⁴*flegernia* — w gwarze obozowej izba pielęgnarska. [przypis edytorski]

¹⁵*Staff, Leopold* (1878–1957) — polski poeta, tłumacz i eseista. [przypis edytorski]

koce¹⁶, puszyste jak futro kota. Są prześcieradła białe i bez zmarszczek. Jest stół czasem zaścieniony obrusem, ale tylko od święta i do jedzenia.

Okno wychodzi na drogę brzożową — Birkenweg. Szkoda, że zima i że bezlistne brzozy „plączące” zwisają na dół jak postrzępione miotły, a zamiast trawników leży pod nimi lepkie błoto, pewnie jak w „tamnym” świetle zza drogi, tylko że trzeba je miesić¹⁷ nogami.

Po dróżce brzożowej przechadzamy się wieczorem po apelu godnie, z powagą, witając pochYLENIEM głowy znajomych. Na jednym ze skrzyżowań stoi drogowskaz z płaskorzeźbą, a płaskorzeźba przedstawia takich dwóch, co siedzą na ławce i szepczą sobie na ucho, a trzeci pochyla się ku nim, nadstawia swoje i nasłuchuje. Ku przestrodze: każda twoja rozmowa jest podsłuchana, skomentowana, doniesiona, gdzie należy. Tu jeden o drugim wie wszystko: kiedy był muzułmanem¹⁸, co i od kogo zorganizował, kogo zadusił i kogo zakapował, i każdy uśmiecha się drwiąco, gdy chwalisz drugiego.

Więc wyobraź sobie Pawiak, ileś tam razy uwielokrotniony, otoczony podwójnym drutem kolczastym. Nie tak jak w Birkenau, gdzie i zwyczajki¹⁹ stoją naprawdę jak bociany na wysokich, długich tyczkach, i lampy świecą co trzy słupy, i drut jest pojedynczy, ale za to odcinków — na palcach nie policzyłabyś!

Więc tu nie tak: lampy świecą co dwa słupy i zwyczajki są solidnie podmurowane, drut jest podwójny i jeszcze mur.

Chodzimy więc po Birkenwegu w naszych cywilnych, prosto z Zauny²⁰, ubraniach — jedyna piątka ludzi, którzy nie mają pasiaków.

Chodzimy po Birkenwegu, wygoleni, świeży i beztroscy. Tłumek łązi grupkami, wystaje przed blokiem dziesiątym, gdzie za kratami i zabitymi na głucho oknami siedzą dziewczęta — króliki doświadczalne, ale najczęściej gromadzi się przed blokiem szrajbsztuby²¹, nie dlatego, że tam jest sala orkiestry, biblioteka i muzeum, lecz po prostu, że na piętrze — puff²². Co to jest puff, napiszę Ci innym razem, tymczasem bądź ciekawa...

Wiesz, jak dziwnie pisać do Ciebie, której twarzy nie widziałem od tak dawna. Obraz Twój rozpięcha mi się w pamięci i nawet dużym wysiłkiem woli nie daje się przywołać. Jest coś niesamowitego w śnie, że śnisz mi się tak wyraźnie i plastycznie. Wiesz, sen nie jest jak obraz, ale jak przeżycie, w którym jest przestrzeń i czuje się ciężar przedmiotów i ciepło Twojego ciała...

Trudno mi Ciebie wyobrazić na obozowej pryczy, z obciętymi włosami po tyfusie... Pamiętam Ciebie z Pawiaka: wysoką, smukłą pannę o lekkim uśmiechu i smutnych oczach. Na Alei Szucha²³ siedziałś z pochyloną głową i widziałem tylko Twoje czarne włosy, które teraz są obcięte.

I to jest najsilniejsze, co we mnie pozostało stamtąd, z tamtego świata: Twój obraz, choć tak trudno mi Ciebie przypomnieć. I dlatego piszę Ci tak długie listy: bo to są moje z Tobą rozmowy wieczorne, jak wtedy na Skaryszewskiej²⁴. I dlatego te listy są pogodne. Zachowałem w sobie dużo pogody i wiem, że i Ty jej nie straciłaś. Mimo wszystko. Mimo pochylonej głowy na gestapo, mimo tyfusu, mimo zapalenia płuc i — krótko obciętych włosów.

A ci ludzie... Widzisz, oni przeszli straszną szkołę obozu, tego obozu z początku, o którym krążą legendy. Ważyli po trzydzieści kilo, byli bici, wybierani do gazu — rozumiesz, dlaczego mają teraz śmieszne, wcięte marynarki, swoisty, kołyszący się chód i pochwałę Oświęcimia na każdym kroku?

¹⁶kanadyjski koc — Kanadą nazywano jeden z dziewięciu obozów w Birkenau, który służył jako magazyn zagrabionego mienia żydowskiego, zatem zapewne chodzi o koce pochodzące właśnie stamtąd. [przypis edytorski]

¹⁷miesić (daw.) — mieszać. [przypis edytorski]

¹⁸muzułman — w gwarze obozowej zagłodzony więzień wyczerpany pracą, w stanie całkowitego wyniszczenia fizycznego i psychicznego. [przypis edytorski]

¹⁹zwyczajka a. bocian — w gwarze obozowej więźniczka strażnicza przy obozie. [przypis edytorski]

²⁰Zauna — w gwarze obozowej łaźnia, odwieszalnia. [przypis edytorski]

²¹szrajbsztuba — w gwarze obozowej kancelaria. [przypis edytorski]

²²puff — w gwarze obozowej dom publiczny. [przypis edytorski]

²³Aleja Szucha — właśc. Aleja Jana Chrystiana Szucha; ulica w śródmieściu Warszawy. Pod numerem 25 znajdowała się siedziba Gestapo. [przypis edytorski]

²⁴Skaryszewska — ulica w dzielnicy Praga-Południe w Warszawie. [przypis edytorski]

Droga

Więzień, Szpieg

Więzień

Miłość, Portret, Ciało,
Kobieta

Wspomnienia, Pamięć, List

Więzień, Kondycja ludzka

A to jest tak... Chodzimy po Birkenwegu, eleganccy, w cywilnych garniturach. Ale cóż — milionowcy! Sto trzy tysiące, sto dziewiętnaście tysięcy, czarna rozpacz, żeśmy nie zdążyli po wcześniejsze numery! Podszedł do nas ktoś w pasiaku, dwadzieścia siedem tysięcy, stary numer, aż się w głowie kręci. Młody chłopak o mętnym spojrzeniu onanisty i chodzie zwierzęcia, wietrzącego niebezpieczeństwo.

— Koledzy, skąd wy jesteście?

— A z Birkenau, proszę kolegi.

— Z Birkenau? — popatrzył po nas krytycznie. — I tak dobrze wyglądacie? Przecież to straszne... Jak wy możecie tam wytrzymać?

Witek, mój wysoki przyjaciel i doskonały muzyk, odrzekł, podciągając mankiety:

— Fortepianu u nas, niestety, nie ma, ale wytrzymać idzie.

Stary numer popatrzył na nas jak przez mgłę:

— Bo my boimy się Birkenau...

III

Kursy wciąż się odwlekają, bo czekamy na flegerów z okolicznych obozów: z Janiny²⁵, z Jaworzna²⁶, z Buny²⁷. Mają być także flegerzy z Gliwic²⁸ i z Mysłowic²⁹, dalszych obozów, ale należących jeszcze do Oświęcimia. Tymczasem wysłuchaliśmy paru wzniosłych przemów czarnego kierownika od kursów, małego, zasuszonego Adolfa, który przyjechał niedawno z Dachau³⁰ i jest nasiąkły aż po uszy kameradschaftem³¹. Będzie podnosił zdrowotność obozu przez kształcenie flegerów i obniżał śmiertelność przez nauczanie, co to jest system nerwowy. Adolf jest niezwykle sympatyczny i nie z tego świata, ale, jako Niemiec, nie zna proporcji między rzeczami i zjawiskami i czepia się znaczenia słów, jakby one stanowiły rzeczywistość. Mówi *Kameraden*³² i myśli, że to jest możliwe. Na bramie obozu spleciono z żelaza litery: „Praca czyni wolnymi”. Oni chyba w to wierzą, ci esesmani i ci więźniowie, którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze³³, Fichtem³⁴, Heglu³⁵, Nietzschem³⁶. Więc kursów na razie nie ma i włączę się po obozie, czyniąc wycieczki krajo- i psychoznawcze. Właściwie włączymy się w paru: Staszek, Witek i ja. Staszek kręci się zazwyczaj koło kuchni i magazynu, wyszukując tych, którym kiedyś coś dał i którzy teraz jemu dać powinni. Jakoż wieczorem zaczyna się procesja. Schodzą się jakieś typy, którym źle z oczu patrzy, uśmiechają się życzliwie wygolonymi szczękami i wyciągają spod wciętych marynarek: ten kostkę margaryny, ów biały chleb szpitalny, inny kiełbasę, tamten papierosy. Rzucają to wszystko na dolne łóżko i znikają jak w filmie. Dzielimy lupy, uzupełniamy z paczek i gotujemy w piecu, który ma kaffe barwne i majolikowe.

Witek łązi za fortepianem. Stoi czarne pudło w sali muzycznej w bloku, tam gdzie i puff, ale w *arbeitszeicie*³⁷ grać nie wolno, a po apelu grają sobie muzycy, którzy poza tym dają co niedziela koncerty symfoniczne. Koniecznie pójdę posłuchać.

Więzień, Kondycja ludzka,
Jedzenie

Muzyka

²⁵Janina — właśc. *Janinagrube*, podobóz KL Auschwitz-Birkenau w Libiążu k. Oświęcimia. [przypis edytorski]

²⁶Jaworzno — podobóz KL Auschwitz-Birkenau. [przypis edytorski]

²⁷Buna — podobóz-fabryka, przeniesiony przez niemiecki koncern chemiczny IG Farben z Buny w środkowych Niemczech, położony na wschód od Oświęcimia; wykorzystywano tu do pracy więźniów z pobliskiego Auschwitz. [przypis edytorski]

²⁸Gliwice — podobóz KL Auschwitz-Birkenau w Gliwicach na Górnym Śląsku. [przypis edytorski]

²⁹Mysłowice właśc. *Fürstengrube* — Podobóz KL Auschwitz-Birkenau, założony w Wesołej k. Mysłowic Górnym Śląsku, przy kopalni węgla kamiennego należącej do spółki Fürstengrube GmbH. [przypis edytorski]

³⁰Dachau — (niem.) *Konzentrationslager Dachau*, niemiecki obóz koncentracyjny, założony w 1933 roku w dawnej fabryce amunicji na przedmieściach Dachau, miasta znajdującego się na północ od Monachium, w pd. Niemczech. [przypis edytorski]

³¹*kameradschaft* (z niem.) — koleżeństwo. [przypis edytorski]

³²*Kameraden* (niem.) — koledzy. [przypis edytorski]

³³Luter, Martin (1483–1546) — niemiecki teolog, inicjator reformacji, tłumacz Biblii. [przypis edytorski]

³⁴Fichte, Johann Gottlieb (1762–1814) — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu. [przypis edytorski]

³⁵Hegel, Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831) — niemiecki filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego. [przypis edytorski]

³⁶Nietzsche, Friedrich (1844–1900) — niemiecki filozof. [przypis edytorski]

³⁷*arbeitszeit* (z niem.) — czas pracy. [przypis edytorski]

Naprzeciw sali muzycznej znaleźliśmy drzwi z napisem „biblioteka”, ale wtajemniczeni twierdzą, że to tylko dla reichsdeutschów³⁸ parę kryminalnych powieści. Nie sprawdzalem, bo drzwi są zamknięte na amen.

Obok biblioteki w owym bloku kultury jest oddział polityczny, a koło niego — sala muzeum. Są tam fotografie skonfiskowane z listów i ponoć nic więcej. A szkoda, mogliby pomieścić tam ową niedopieczoną wątrobę ludzką, za której nadjedzenie mój przyjaciel, Grek, dostał dwadzieścia pięć na de.

Ale najważniejsza rzecz mieści się na piętrze. Jest to puff. Puff są to okna, nawet w zimie uchylone na wpół. W oknach — po apelu wychylają się główki kobiece o różnych odcieniach, a spod niebieskich, różowych i seledynowych (bardzo lubię ten kolor) szlafroczków wynurzają się śnieżne jak piana morska ramiona. Główek jest, zdaje się, piętnaście, a ramion — trzydzieści, jeśli nie liczymy starej *Madame*³⁹ o potężnym, epickim, legendarnym biuście, która czuwa nad główkami, szyjkami, ramionami etc... *Madame* oknem się nie wychyla, ale za to urzęduje na piętrze jako cerber u wejścia do puffu.

Naokoło puffu stoi tłum prominencji lagrowej. Jeśli Julii jest dziesięć, to Romeów (i to nie byle jakich) z tysiąc. Stąd przy każdej Julii tłok i konkurencja. Romeowie stoją w oknach przeciwległych bloków, krzyczą, sygnalizują rękoma, wabią. Jest *lagerältester*⁴⁰ i *lagerkapo*⁴¹, są lekarze ze szpitala i *kapowie*⁴² z komand⁴³. Niejedna z Julii ma stałego adoratora i obok zapewnien o wiecznej miłości, o szczęśliwym wspólnym życiu po obozie, obok wyrzutów i przekomarzań się słychać bardziej konkretne dane dotyczące mydła, perfum, jedwabnych majtek i papierosów.

Jest wśród ludzi duże koleżeństwo: nie konkurują nielojalnie. Kobiety z okien są bardzo czule i ponętne, ale jak złote ryby w akwarium niedosiężne.

Tak wygląda puff z zewnątrz. Do środka można się dostać jedynie przez szrajbsztubę za karteczką, która stanowi nagrodę za dobrą i pilną pracę. Wprawdzie my, jako goście z Birkenau, i tu mamy pierwszeństwo, ale odmówiliśmy, mamy czerwone *winkle*⁴⁴, a niech kryminaliści korzystają z tego, co dla nich. Dlatego żałuj, ale ten opis będzie tylko pośredni, choć oparty na tak dobrych świadkach i tak starych numerach, jak *fleger* (co prawda już honorowy) M... z naszego bloku, który ma numer prawie trzy razy mniejszy niż dwie ostatnie cyfry mojego. Rozumiesz — członek założyciel! Dlatego kołysze się jak kaczka i ma szerokie spodnie z klinami, spięte z przodu agrafkami. Wieczorem wraca podniecony i wesoły. Oto idzie do szrajbsztuby i gdy czytają numery tych „dopuszczonych”, czyha na nieobecnego; krzyczy wtedy *bier*⁴⁵, łapie przepustkę i gna do *Madame*. Wsuwa jej w łapę parę paczek papierosów, ona czyni koło niego szereg zabiegów higienicznej natury i wyszprycowany⁴⁶ *fleger* gna wielkimi susami na górę. Po korytarzyku przechadzają się owe Julie z okna, w szlafroczkach niedbale owiniętych dookoła ciała. Czasem któraś przejdzie obok *flegera* i zapyta od niechcenia:

— Który pan ma numer?

— Osiem — odpowiada *fleger*, dla pewności patrząc na karteczkę.

— A to nie do mnie, to do tej Army, blondyneczki — mruknie rozczarowana i powłóczytym krokiem odejdzie ku oknu.

Wtedy *fleger* wchodzi pod ósemkę. Na drzwiach czyta jeszcze, że takich a takich zdrożności uskuteczniać nie wolno, bo bunkier, że dozwolone tylko to a to (szczegółowy wykaz) i tylko na tyle a tyle minut, wzdycha w kierunku judasza, przez który czasem zagłądają koleżanki, czasem *Madame*, czasem *komandoführer*⁴⁷ od puffu, a czasem nawet sam komendant obozu, kładzie na stole paczkę papierosów i... aha, jeszcze dostrzega, że na szafeczce leżą dwie paczki angielskich. Wtedy dopiero jest to i..., po którym *fleger*

Niewola, Kobieta, Seks,
Erotyzm, Ciało, Więzień,
Podstęp

Seks

³⁸*reichsdeutsch* (z niem.) — obywatel Rzeszy, rdzenny Niemiec. [przypis edytorski]

³⁹*Madame* (fr.) — pani. [przypis edytorski]

⁴⁰*lagerältester* (z niem.) — starszy obozu, funkcja w samorządzie więźniów. [przypis edytorski]

⁴¹*lagerkapo* — w gwarze obozowej więzień-koordynator komand roboczych w obozie. [przypis edytorski]

⁴²*kapo* — w gwarze obozowej więzień-nadzorca komanda. [przypis edytorski]

⁴³*komando* (z niem.) — drużyna robocza, złożona z więźniów obozu. [przypis edytorski]

⁴⁴*winkel* (z niem.) — w gwarze obozowej trójkąt naszywany na pasiaku, oznaczający kategorię więźnia; czerwony *winkel* oznaczał więźnia politycznego. [przypis edytorski]

⁴⁵*bier* (niem.) — tutaj. [przypis edytorski]

⁴⁶*wyszprycowany* — wymyty, spryskany. [przypis edytorski]

⁴⁷*komandoführer* (z niem.) — szef komanda więźniarskiego. [przypis edytorski]

wychodzi, przez roztargnienie wsadzając do kieszeni owe dwie paczki angielskich papierosów. Podlega znów dezynfekcji i wesół i szczęśliwy opowiada nam o tym wszystkim.

Ale dezynfekcja czasami zawodzi, w związku z czym wybuchła onegdaj w puffie zaraza. Puff zamknięto, po numerach sprawdzono, kto był, wezwano ich urzędowo i zaaplikowano kurację. Ponieważ handel przepustkami jest szeroko uprawiany, wykurowano nie tych, co trzeba. Ha, takie jest życie. Kobiety z puffu czyniły również wycieczki na lager. W nocy wychodziły po drabinie w męskich ubraniach na pijatyki i orgie. Ale nie podobało się to postowi⁴⁸ z pobliskiej budki i wszystko się urwało.

Są i gdzie indziej kobiety: blok dziesiąty, doświadczalny. Tam się je sztucznie zapładnia (jak powiadają), szczepi się tyfus, malarię, robi się zabiegi chirurgiczne. Przelotnie widziałem tego, który tę robotę prowadzi: w zielonym myśliwskim ubraniu, w tyrolskim kapelusiku z natkanymi odznakami sportowymi, o twarzy dobrotliwego satyra. Podobno profesor uniwersytetu.

Kobiety są bronione kratami i deskami, ale często gęsto włamują się i tam i zapładniają je zgoła nie sztucznie. Musi się wściekać stary profesor.

Zrozum: to nie są ludzie zbrodni, którzy to czynią. Cały obóz, jak się naje i wyśpi, mówi o kobietach, cały obóz marzy o kobietach, cały obóz dobiera się do nich. Lagerältester wyleciał w karny transport za to, że wlaził nagminnie przez okno do puffu. Dziewiętnastoletni esesman złapał w ambulansie kapelmistrza, grubego, poważnego jegomościa, oraz kilku lekarzy w pozycjach niewątpliwych z partnerkami, które przyszły rwać zęby, i trzymanym w rękę kijem wymierzył doraźnie odpowiednią porcję w odpowiednie miejsce. Takie zdarzenie nikogo nie blamuje⁴⁹: po prostu nie mieli szczęścia.

W obozie rośnie psychoza kobiety. Dlatego kobiety z puffu są traktowane jak normalne, którym się mówi o miłości i o życiu domowym. Tych kobiet jest dziesięć, a obóz liczy kilkanaście tysięcy ludzi.

Dlatego oni tak bardzo rwą się na FKL⁵⁰, do Birkenau. Ci ludzie są chorzy. I pomyśl: to nie jest tylko jeden Oświęcim. To są setki „wielkich obozów” koncentracyjnych, to są oflagi⁵¹ i stalagi⁵², to są...

Wiesz o czym myślę, pisząc Ci to wszystko?

Jest głęboki wieczór; oddzielony szafą od wielkiej sali pełnej ciężko oddychających we śnie chorych, siedzę w małym pokoiku pod czarnym oknem, które odbija moją twarz, seledynowy klosz lampy i białą kartkę papieru, leżącą na stole. Franz, młody chłopiec z Wiednia⁵³, dogadał się ze mną już pierwszego wieczoru i siedzę teraz za jego stołem, palę jego lampę i na jego papierze piszę do Ciebie. Ale nie piszę Ci o tym, co mówiliśmy dzisiaj; o literaturze niemieckiej, o winie, filozofii romantycznej, o problemach materializmu.

Wiesz, o czym myślę, kiedy Ci o tym piszę?

Myślę o ulicy Skaryszewskiej. Patrzę w ciemne okno, widzę swoją twarz odbitą w szybie, a za szybą noc i nagle błyski reflektorów z budek strażniczych, wyrzynających w ciemności fragmenty przedmiotów. Patrzę i myślę o Skaryszewskiej. Przypominam sobie niebo, blade i wyskrzzone, spalony dom z naprzeciwka i kratę ramy okiennej, która przecina obraz jak witraż.

Myślę o tym, jak bardzo tęskniłem do Twego ciała w te dni, i czasem uśmiecham się lekko, gdy przyjdzie mi na myśl, jak wielki krach musiał być tam, gdy po naszym aresztowaniu znaleziono u nas obok moich książek i wierszy — Twoje perfumy i szlafrok, czerwony jak brokat z obrazów Velázqueza⁵⁴, ciężki, długi (strasznie go lubiłem, w jego ramach wyglądałaś najwspanialej, choć Ci o tym nigdy nie mówiłem).

Myślę o tym, jak bardzo byłaś dojrzała, jak dużo dobrej woli i — wybacz, że Ci to teraz piszę — poświęcenia włożyłaś w nasz stosunek, jak dobrowolnie wchodziłaś w moje życie małego pokoiku bez wody, wieczorów z zimną herbatą, paru na wpół uwiędłych kwiatów, psa, który wiecznie gryzł, i lampy naftowej u moich rodziców.

⁴⁸post — w gwarze obozowej wartownik obozowy. [przypis edytorski]

⁴⁹blamować — ośmieszać, kompromitować. [przypis edytorski]

⁵⁰FKL właśc. *FKL Birkenau* — (niem.) *Frauenkonzentrationslager Birkenau*, kobiecy obóz koncentracyjny Birkenau w Brzezince. [przypis edytorski]

⁵¹oflag — obóz jeniecki dla oficerów. [przypis edytorski]

⁵²stalag — obóz jeniecki dla szeregowców i podoficerów [przypis edytorski]

⁵³Wiedeń — stolica i największe miasto Austrii. [przypis edytorski]

⁵⁴Velázquez, *Diego* (1599–1660) — hiszpański malarz barokowy. [przypis edytorski]

Choroba

Kondycja ludzka,
Okrucieństwo, Cierpienie,
Kobieta

Kobieta, Kondycja ludzka,
Więzień

Wspomnienia, Miłość

Myślę o tym i uśmiecham się pobłaźliwie, gdy mi mówią o moralności, o prawie, o tradycji, o obowiązkach... Albo gdy wyrzekają się wszelkiej miękkości i sentymentalizmu i, pokazując pięść, mówią o wieku twardości. Uśmiecham się i myślę, że człowiek zawsze na nowo odnajduje człowieka — przez miłość. I że to jest rzecz najważniejsza i najbardziej trwała w życiu ludzkim.

Miłość

Myślę o tym i przypominam sobie celę na Pawiaku. W pierwszym tygodniu nie mogłem pojąć dnia bez książki, bez wieczornego kręgu światła, bez kartki papieru, bez Ciebie...

Poeta, Poezja

I popatrz, czym jest przyzwyczajenie: chodziłem po celi i w rytm kroków układałem wiersze. Jeden z nich wpisałem towarzyszeni z celi więziennej do *Biblii*⁵⁵, ale z innych — były to pieśni horacjańskie⁵⁶ — pamiętam tylko strofki, jak ta z wiersza do przyjaciół z wolności:

Przyjaciele z wolności! Pieśnią więzienną was żegnam
po to, byście wiedzieli, że nie odchodzę z rozpaczą.
Bo wiem, że po mnie zostanie i miłość, i moja poezja,
i póki życia waszego, wspomnienie u przyjaciół.⁵⁷

IV

Dziś — niedziela. Przed południem było się na spacerze, oglądało się z wierzchu doświadczalny blok kobiet (wystawiają głowy przez kraty zupełnie jak króliki mego ojca, pamiętasz, szare, z jednym oklapniętym uchem), potem oglądało się uważnie blok SK⁵⁸ (tam na podwórzu jest owa czarna ściana, przed którą dawniej rozstrzeliwano, obecnie robią to ciszej i dyskretniej — w krematorium). Widzieliśmy paru cywilów: dwie zastraszone kobiety w futrach i mężczyznę o zmiętej, niewyspanej twarzy. Prowadził ich esesman, nie przerażają się tylko, do tymczasowego miejskiego aresztu, który właśnie się mieści w bloku SK. Kobiety patrzyły z przerażeniem na pasiastych ludzi i na potężne urządzenia obozu: piętrowe domy, podwójne druty, mur za drutami, solidne budy strażnicze. A gdyby jeszcze wiedziały, że mur idzie — jak powiadają — dwa metry w głąb, żeby się nie podkopać! Uśmiechaliśmy się do nich, bo to fraszka: posiedzą parę tygodni i wyjdą. Chyba że im naprawdę dowiodą, iż handlowali na czarno. Wtedy pojadą do krematorium. Ci cywile są śmieszni. Reagują na obóz jak dziki na widok broni palnej. Nie rozumieją mechanizmu naszego życia i wierzą w tym wszystkim nieprawdopodobne, mistyczne, coś ponad ludzkie siły. Pamiętasz, jak usiadłaś w przerażeniu, gdy Cię aresztowano, pisałaś mi o tym? Ja czytałem u Marii *Wilka stepowego*⁵⁹ (ona też dobierała lekturę), ale nie bardzo wiem, co i jak.

Niewola, Więzień, Kondycja
ludzka, Strach

Dziś za pan brat z nieprawdopodobnym i mistycznym, mając na co dzień krematorium, tysiącami flegmony⁶⁰ i gruźlicę, poznawszy, co to jest deszcz i wiatr, i słońce, i chleb, i zupa z brukwi, i praca, aby nie podpaść, i niewolnictwo, i władza, będąc, że tak powiem, pod rękę z bestią — patrzę na nich z odrobiną pobłażania, jak uczonego na laika, wtajemniczonego na profana.

Obraz świata

Wysupłaj ze zdarzeń codziennych całą ich codzienność, odrzuć przerażenie i wstręt, i pogardę i znajdź na to wszystko formułę filozoficzną. Na gaz i na złoto, na apele i na puff, na cywila i na stary numer.

Gdybym Ci powiedział wtedy, gdy tańczyliśmy we dwoje w małym pokoiku o pomarańczowym świetle: słuchaj, masz milion ludzi albo dwa, albo trzy miliony, zabij ich tak, żeby nikt o tym nie wiedział, nawet oni, uwięź kilkaset tysięcy, złam ich solidarność,

⁵⁵*Biblia a. Pismo Święte* — zbiór ksiąg, spisanych po hebrajsku, aramejsku i grecku, uznawanych przez żydów i chrześcijan za natchnione przez Boga. [przypis edytorski]

⁵⁶*Horacy* właśc. *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — poeta rzymski, liryk i mistrz satyry. Jest autorem trzech ksiąg *Pieśni lirycznych* (łac. *Carmina*), znanych także jako *Ody* (łac. *Odes*). [przypis edytorski]

⁵⁷*Przyjaciele z wolności! Pieśnią więzienną was żegnam po to, byście wiedzieli, że nie odchodzę z rozpaczą. Bo wiem, że po mnie zostanie i miłość, i moja poezja, i póki życia waszego, wspomnienie u przyjaciół.* — fragment pochodzi z wiersza Borowskiego, zatytułowanego *Pieśń więzienna*. [przypis edytorski]

⁵⁸*SK* — (niem.) *Strafkompanie*, blok kompanii karnej. [przypis edytorski]

⁵⁹*Wilk stepowy* — powieść Hermanna Hessego (1877–1962), opublikowana w 1927 r. [przypis edytorski]

⁶⁰*flegmona* — ropień śródmięśniowy, typowa choroba oświecimska. [przypis edytorski]

poszczuj człowieka na człowieka i... przecież miałabyś mnie za szalonego i kto wie, czy nie przerwalibyśmy tańca. Ale pewnie tak bym nie powiedział, nawet gdybym znał obóz, bo nie zmąciłbym nastroju.

A tu patrz: najpierw jedna wiejska stodoła pomalowana na biało i — duszą w niej ludzi. Potem cztery, większe budynki — dwadzieścia tysięcy jak nic. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy. Paru ludzi kierujących ruchem, żeby tłoku nie było, i ludzie płyną jak woda z kranu za odkręceniem kurka. Dzieje się to wśród anemicznych drzew zadymionego lasku. Zwykle ciężarowe samochody podwożą ludzi, wracają jak na taśmie i znów podwożą. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy.

Jakże to jest, że nikt nie krzyknie, nie plunie w twarz, nie rzuci się na pierś? Zdejmujemy czapkę przed esesmanami wracającymi spod lasu, jak wyczytają, idziemy z nimi na śmierć i — nic? Głodujemy, mokniemy na deszczu, zabierają nam najbliższych. Widzisz: to mistyka. Oto jest dziwne opętanie człowieka przez człowieka. Oto jest dzika bierność, której nic nie przełamie. A jedyna broń — to nasza liczba, której komory nie pomieszczą.

Albo jeszcze tak: kij od łopaty na gardło i stu ludzi dziennie. Albo zupa z pokrzywy i chleb z margaryną, a potem młody, wyrosnięty esesman z pomiętym kawałkiem papieru w łapie, numer wytatuowany na ręce, potem samochód, jeden z tych...

...wiesz, kiedy ostatni raz wybierano „Aryjczyków” do gazu? Czwartego kwietnia. A pamiętasz, kiedy przyjechaliśmy do obozu? Dwudziestego dziewiątego kwietnia. A co byłoby z Twoim zapaleniem płuc, gdybyśmy przyjechali trzy miesiące wcześniej?

...wiem, że leżysz na wspólnej pryczy z przyjaciółkami, które pewno bardzo dziwią się moim słowom. „Mówiłaś, że ten Tadeusz jest pogodny, a patrz, pisze same ponure rzeczy”. I pewnie są bardzo oburzone na mnie. Ale przecież i o tych sprawach, które się dzieją wokół nas, możemy mówić. Nie wywołujemy zła na próżno i nieodpowiedzialnie, przecież tkwimy w nim...

...widzisz, jest znów głęboki wieczór po dniu pełnym dziwacznych wydarzeń.

Po południu wybrałem się na mecz bokserski do wielkiego baraku waschraumu⁶¹, tam, skąd wprawdzie odchodziły transporty do gazu. Wpuszczono nas do środka ceremonii, choć sala była nabita po brzegi. W dużej poczekalni urządzono ring. Światło z góry, sędzia (nb. polski sędzia olimpijski), bokserzy o sławie międzynarodowej, ale tylko Aryjczycy, bo Żydom występować nie wolno. I ci sami ludzie, którzy dzień w dzień wybijali dziesiątki zębów, ludzie, z których niejeden sam ma pustą szczękę — pasjonowali się Czortkiem⁶², Walterem⁶³ z Hamburga⁶⁴ i jakimś młodym chłopcem, który trenowany w obozie wyrósł, jak powiadają, na dużą klasę. Jeszcze tkwi tu pamięć o numerze 77⁶⁵, który niegdyś boksował Niemców, jak chciał, biorąc na ringu odwet za to, co inni dostali na polu. Sala była zadymiona od papierosów, a bokserzy tłukli się, ile wlezie. Ale robili to niefachowo, choć z dużym uporem.

— Taki Walter — mówi Staszek — popatrzcie tylko! Na komandzie jak chce, to jednym uderzeniem kładzie muzułmana! A tu, patrz, trzy rundy i nic! Jeszcze jemu mordę nabili. Widocznie za dużo widzów, nie?

Swoją drogą widzowie byli rozanieleni, a my w pierwszym rzędzie, wiadomo — goście.

Zaraz po boksie poszedłem do konkurencji, na koncert. Wy tam, w waszym Birkenau, ani pojęcia nie macie, jakie tu się dzieją cuda kultury o parę kilometrów od kominów. Wyobraź sobie, grają uverture do *Tancreda*⁶⁶ i coś z Berlioza⁶⁷, i jeszcze jakieś tańce fińskie takiego kompozytora, co miał dużo aaa w nazwisku. Kudy⁶⁸ Warszawie⁶⁹ do takiej orkiestry! Ale, ale, opowiem Ci po kolei, a Ty słuchaj, bo warto. Więc wyszedłem z boksu, podniecony radośnie, i natychmiast wszedłem na blok, na którym i puff. Pod puffem

Okrucieństwo, Kondycja
ludzka, Cierpienie,
Zbrodnia

Zło

Gra, Zabawa, Teatr

Muzyka, Kłamstwo

⁶¹ *waschraum* (z niem.) — umywalnia. [przypis edytorski]

⁶² *Czortek, Antoni* (1915–2004) — polski bokser; w Auschwitzu stoczył słynną zwycięską walkę z Walterem Dunningiem. [przypis edytorski]

⁶³ *Walter z Hamburga* — chodzi o Waltera Dunninga, niemieckiego boksera i kapo w Auschwitzu. [przypis edytorski]

⁶⁴ *Hamburg* — miasto w pln. Niemczech na prawach kraju związkowego. [przypis edytorski]

⁶⁵ numer 77 właśc. *Pietrzykowski, Tadeusz* (1917–1991) — znany polski pięściarz. [przypis edytorski]

⁶⁶ *Tancredi* — opera Gioachina Rossiniego (1792–1868), która miała premierę w 1813 r. [przypis edytorski]

⁶⁷ *Berlioz, Hector* (1803–1869) — francuski kompozytor. [przypis edytorski]

⁶⁸ *kudy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

⁶⁹ *Warszawa* — stolica i największe miasto Polski. [przypis edytorski]

jest sala muzyczna. Było w niej tłoczno i gwarno, pod ścianami stali słuchacze, muzycyanci stroili instrumenty, rozsiadłszy się po całej sali. Naprzeciw okna — podwyższenie, stanął na nim kapo kuchni (razem i kapelmistrz), a kartoflarze i rollwaga⁷⁰ (zapomniałem Ci napisać, że orkiestra w czasie pracy obiera kartofle i popycha wozy) poczęły grać. Ledwom zdążył dopaść między klarnet II a fagot. Tam przycupnąłem przy nieobsadzonym krzeselku klarnetu I i oddałem się zasluchaniu. Nie pomyślałabyś nigdy, jak potężnie brzmi symfoniczna orkiestra trzydziestu osób w dużym pokoju! Kapelmistrz machał umiarkowanie, żeby nie uderzyć dłonią o ścianę, i wyraźnie groził tym, którzy fałszowali. Da im przy kartoflach. Ci z końców sali (z jednego bębna, a z drugiego bassetla) nadrabiali, jak mogli. Wszystko głużył fagot, może dlatego, że stałem tuż przy nim. Ale bassetla! Piętnastu słuchaczy (więcej się nie pomieściło) zagłębiało się w muzyce ze znużeniem i nagradzało orkiestrę skąpyimi oklaskami... Ktoś nazwał nasz obóz: *Betrugslager*⁷¹, obóz oszustw. Skąpy żywopłot przy białym domku, podwórko podobne do wiejskiego, tablice z napisami „kąpiel” — wystarczą, aby otumanić miliony ludzi, oszukać aż do śmierci. Jakiś tam boks, jakieś trawniczki przy blokach, dwie marki na miesiąc dla najpilniejszych więźniów, musztarda w kantynie, cotygodniowa kontrola wszy i uwertura do *Tancreda* wystarczy, aby oszukać świat i — nas. Ci tam z zewnątrz myślą, że to jest potworne, ale przecież nie jest tak źle, skoro i orkiestra, i boks, i trawniczki, i koce na łózkach... Oszukańcza jest porcja chleba, do której trzeba dokładać, żeby żyć.

Oszukańczy jest czas pracy, przy którym nie wolno mówić, siadać, odpoczywać. Oszukańcza jest każda szufla ziemi, którą niepełną rzucamy na wał rowu.

Patrz na to wszystko uważnie i nie trać siły, gdy Ci jest źle.

Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację i stanąć w obronie zmarłych.

Kiedyś chodziliśmy komandami do obozu. Grała orkiestra do taktu idącym szeregom. Nadeszła DAW⁷² i dziesiątki innych komand i czekały przed bramą: dziesięć tysięcy mężczyzn. I wtedy z FKL nadjechały samochody pełne nagich kobiet. Kobiety wyciągały ramiona i krzyczały:

— Ratujcie nas! Jedziemy do gazu! Ratujcie nas!

I przejechały koło nas w głębokim milczeniu dziesięciu tysięcy mężczyzn. Ani jeden człowiek nie poruszył się, ani jedna ręka nie podniosła się.

Bo żywi zawsze mają rację przeciw umarłym.

V

Najpierw byliśmy na kursie. W ogóle na kursie jesteśmy już od dawna, tylko nic Ci o tym nie pisałem, bo to na poddaszu i bardzo zimno. Siedzimy na zorganizowanych stołkach i bawimy się doskonale, zwłaszcza wielkimi modelami ciała ludzkiego. Ciekawi patrzają, jak to jest, ale my z Witkiem rzucamy sobie gąbką i fechtujemy się linijkami, co do rozpaczy doprowadza czarnego Adolfa. Macha nad nami rękoma i mówi o kameradschafcie i o obozie. Siadamy cicho w kącie, Witek wyciąga fotografię żony i pyta się przyciszonym głosem:

— Ciekawym, ilu on zabił w tym Dachau? Inaczej by się nie reklamował... Uduśliłbyś go?...

— Uhm... ale ładna kobieta. Jakżeś ty do niej?

— Kiedy byliśmy na spacerze w Pruszkowie⁷³. Wiesz, zieleń, boczne dróżki, las na widnokręgu. Idziemy przytuleni do siebie, a tu z boku wypada pies esesmański...

— Już nie bujaj. Przecie to w Pruszkowie, a nie w Oświęcimiu.

— Naprawdę pies esesmański, bo obok była willa zajęta przez SS. I to bydlę dawaj do dziewczyny! I co byś zrobił? Wywaliłem z rewolweru do bestii, łapię żonę za rękę i powiadam: „Irka, chodu!”. A ta stoi jak wkopana i patrzy w spluwę. „Skąd to masz?”. Ledwom ją wyrwał, bo od willi było słyhać jakieś głosy. Przez pola na przełaj gnaliśmy

⁷⁰rollwaga (z niem.) — wóz służący do przewożenia zmarłych do krematorium. [przypis edytorski]

⁷¹Betrugslager (niem.) — *Betrug* oznacza po niemiecku oszustwo. [przypis edytorski]

⁷²DAW — (niem.) *Deutsche Abrüstungswerke*, ciężkie komando, zajmujące się głównie rozbiórką straconych samolotów. [przypis edytorski]

⁷³Pruszków — polskie miasto powiatowe, położone w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

jak dwa zające. Długo musiałem Irce tłumaczyć, że ten kawałek żelaza jest potrzebny w moim zawodzie.

W międzyczasie któryś z kolejnych doktorów gada o przełykach i o takich rzeczach, co są w środku człowieka, a Witek beztrudno referuje mi dalej:

— Pokłóciłem się kiedyś z przyjacielem. Albo on, albo ja, pomyślałem. On też tak zresztą pomyślał, znałem go dobrze. Łaziłem za nim coś ze trzy dni i tylko patrzyłem, czy mi kto za plecami nie siedzi. Przydybałem go na Chmielnej⁷⁴ wieczorkiem i wyrznąłem, ale nie trafiłem, jak trzeba. Przychodzę nazajutrz, ma rękę obwiązaną i patrzy na mnie spođe łba. „Upadłem” — mówi.

— I co ty? — pytam, bo historia bardzo współczesna.

— Nic, bo mnie zaraz wsadzili.

Czy się ów kolega do tego przyczynił czy nie, trudno rozsądzić, ale Witek losowi się nie dał. Na Pawiaku był oddziałowym czy kąpielowym — taki pipel⁷⁵ od Kronsztmita, który wespół z pewnym Ukraincem na każdej wachcie katował Żydów. Znasz piwnice Pawiaka? Te żelazne podłogi? Otóż Żydzi nadzy, z rozparzoną po kąpeli skórą czołgali się po nich tam i z powrotem, tam i z powrotem. Widziałaś kiedy buty żołnierskie od spodu? Ile tam gwoździ? Otóż Kronsztmit włożył takimi butami na gołe ciało i jeździł na czołgającym się człowieku. Dla Aryjczyków było z tym łagodniej, czołgałem się wprawdzie, ale na innym oddziale i nikt na mnie nie włożył. I nie z zasady, ale za zły meldunek. Dla nas była gimnastyka: godzina na dwa dni. Godzina: to bieg naokoło podwórka, a potem padnij i podnoszenie się na rękach, dobre ćwiczenie ze szkoły.

Mój rekord: 76 razy pod rząd i ból rąk do następnego razu. Najlepsze ćwiczenie, jakie znam, to zespołowy „lotnik, kryj się!”. Dwuszereg ludzi, pierś o plecy, niesie drabinę na barkach, podtrzymując ją jedną ręką. Na okrzyk „lotnik, kryj się!” padają na ziemię nie puszczając z barków drabiny. Kto puści, ginie pod kijem lub zaszczuty przez psa. Następnie po szczeblach leżącej na ludziach drabiny zaczyna chodzić esesman, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Potem trzeba wstać i, nie mieszając szyków, znów padać.

Widzisz, wszystko nieprawdopodobne: kilometrami koziołkować jak w Sachsenhausen⁷⁶, toczyć się godzinami po ziemi, robić setki przysiadów, całe dnie i noce stać w jednym miejscu, miesiące siedzieć w betonowej trumnie, w bunkrze, wisieć na słupku przywiązany za ręce albo na drągu zawieszonym na dwu krzesłach, skakać jak żaba i czołgać się jak wąż, wiadrami pić wodę aż do uduszenia się, być bitym przez tysiące najrozmaitszych batogów i kijów, przez tysiące najrozmaitszych ludzi — patrz, zachłannie słucham historii więzień nikomu nieznanym, prowincjonalnym, Małkini⁷⁷, Suwałk⁷⁸, Radomia⁷⁹, Puław⁸⁰, Lublina⁸¹ — potwornie rozwiniętej techniki męczenia człowieka, i uwierzyć nie mogę, żeby wyskoczyła ona z głowy ludzkiej nagle jak Minerwa⁸² z głowy Jowisza⁸³. Nie mogę zrozumieć tego nagłego zachłyśnięcia się mordem, tego wylewu zapomnianego na pozór atawizmu.

A jeszcze i to: śmierć. Opowiadano mi o takim lagrze, do którego przychodziły co dzień transporty nowych więźniów, po kilkudziesięciu ludzi naraz. Ale obóz miał ustaloną liczbę porcji, już nie pamiętam ile, może dwa, może trzy tysiące, i komendant nie życzył sobie, aby więźniowie głodowali. Każdy więzień musiał otrzymać jedną porcję. Co dzień więc było w obozie kilkudziesięciu ludzi za dużo. Każdego wieczoru na każdym bloku

Więzień, Okrucieństwo,
Antysemityzm, Żyd,
Kondycja ludzka

Śmierć

⁷⁴Chmielna — warszawska ulica w dzielnicach Śródmieście i Wola. [przypis edytorski]

⁷⁵pipel — w gwarze obozowej chłopak do posług u blokowego lub kapy. [przypis edytorski]

⁷⁶Sachsenhausen właśc. *Konzentrationslager Sachsenhausen* — niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny działający w latach 1936–1945, zlokalizowany w miejscowości Sachsenhausen niedaleko Berlina. [przypis edytorski]

⁷⁷Małkinia — miejscowość w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim. [przypis edytorski]

⁷⁸Suwałki — miasto powiatowe w województwie podlaskim. [przypis edytorski]

⁷⁹Radom — miasto powiatowe, położone w centralno-wschodniej Polsce, w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

⁸⁰Puławy — miasto powiatowe w województwie lubelskim. [przypis edytorski]

⁸¹Lublin — miasto powiatowe, stolica województwa i powiatu lubelskiego. [przypis edytorski]

⁸²Minerwa (mit. rzym.) — w mitologii rzymskiej bogini sztuki i rzemiosła, a także mądrości, nauki i literatury. [przypis edytorski]

⁸³Jowisz (mit. rzym.) — w mitologii rzymskiej ojciec bogów, bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca świata. [przypis edytorski]

losowano kartami lub gałkami z chleba i wylosowani nie szli następnego dnia do pracy. Wyprowadzano ich w południe za druty i rozstrzelano.

I w tym wylewie atawizmu stoi człowiek z innego świata, człowiek, który konspiruje po to, aby nie było konszachców między ludźmi, człowiek, który kradnie, aby nie było łupiestw na ziemi, człowiek, który zabija, aby nie mordowano ludzi.

Więc Witek był z tego innego świata i był piplem Kronsztmita, najgorszego kata z Pawiaka. A teraz siedzi przy mnie i słucha, co jest w człowieku, a jak się to coś zepsuje, to jak je naprawić domowymi środkami. Potem na kursach była awantura. Doktor zwrócił się do Staszka, który tak świetnie organizuje, i kazał mu powtórzyć wątrobę. Staszek powtórzył źle. Doktor rzekł:

— Odpowiadacie bardzo głupio, a poza tym moglibyście wstać.

— Siedzę w obozie, to mogę siedzieć i na kursach — odrzekł, zaczerwieniwszy się, Staszek. — A poza tym niech pan mnie nie obraża.

— Milczcie, jesteście na kursach.

— Pewnie, chcielibyście, żebym milczał, bo mógłbym za dużo powiedzieć, coście tu robili w obozie.

Na to myśmy zaczęli trzaskać w stolki i krzyzczyć: „tak! tak!”, i doktor wyleciał za drzwi. Przyszedł Adolf, nawymyślał nam od kameradschaftu, a potem poszliśmy na blok, akurat w połowie systemu trawiennego. Staszek zaraz poleciał po swoich kolegach, żeby mu ten doktor nogi nie podstawił. A pewnie nie podstawi, bo Staszek ma dobre plecy. Tego jednego nauczyliśmy się z anatomii obozowej: kto ma dobre plecy, temu trudno nogę podstawić. A ten doktor, to rzeczywiście różnie z nim było, uczył się chirurgii na chorych. Ilu ich pochłastał dla nauki, a ilu z nieuctwa — trudno policzyć. Ale chyba dużo, bo w szpitalu zawsze tłok, a i trupiarnia pełna.

Pomyślisz, czytając to, że już się zupełnie wyzbyłem tamtego świata z domu. Piszę i piszę Ci tylko o obozie, o jego drobnych zdarzeniach i z tych zdarzeń wyłuskuję ich sens, jakby już nic innego na nas nie czekało...

Pamiętasz nasz pokój? Litrowy termos, który mi kupiłaś. Nie włożył do kieszeni i ostatecznie — ku Twemu oburzeniu — powędrował pod łóżko. A historię z łapanką na Żoliborzu⁸⁴, z której nadawałaś mi przez cały dzień reportaże przez telefon? Że wyciągnęli z tramwajów, ale wysiadłaś przystanek przedtem, że obstawili blok, ale wyszłaś na pola aż nad Wisłę⁸⁵? I to, jak mówiłaś mi, gdy narzekałem na wojnę, na barbarzyństwo, na pokolenie nieuków, które z nas wyrośnie:

— Pomyśl o tych, co są w obozach. My tylko marnujemy czas, a oni się męczą.

Dużo było naiwności w tym, co mówiłem, niedojrzałości i szukania wygody. Ale myślę, że chyba nie marnowaliśmy czasu. Wbrew namiętnościom wojny żyliśmy w innym świecie. Może dla tego, który nadejdzie. Jeśli są to zbyt śmiałe słowa — wybacz. A to, że teraz tu jesteśmy — to chyba też dla tego świata. Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wrócą prawa człowieka — żylibyśmy w obozie choć jeden dzień? To właśnie nadzieja każe ludziom iść apatycznie do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pogrążyć w martwość. To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień życia, bo może właśnie ten dzień przyniesie wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza od człowieka, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile w tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzbywać się nadziei i dlatego ginimy w gazie.

Patrz, w jakim oryginalnym świecie żyjemy: jak mało jest w Europie ludzi, którzy nie zabili człowieka! I jak mało jest ludzi, których by inni ludzie nie pragnęli zamordować!

A my tęsknimy do świata, w którym jest miłość drugiego człowieka, spokój od ludzi i odpoczynek od instynktów. Widać takie jest prawo miłości i młodości.

Ps. Ale przedtem, wiesz, to bym tak zarzął jednego i drugiego, tak na rozładowanie kompleksu obozowego, kompleksu zdejmowania czapki, beczynnego patrzenia na bitych i mordowanych, kompleksu strachu przed obozem. Boję się jednak, że ten kompleks na

⁸⁴Żoliborz — dzielnica Warszawy. [przypis edytorski]

⁸⁵Wisła — najdłuższa polska rzeka (1047 km). [przypis edytorski]

Konflikt wewnętrzny

Wspomnienia, Wojna

Nadzieja, Obraz świata

Obraz świata, Kondycja
ludzka

nas zaciąży. Nie wiem, czy przeżyjemy, ale chciałbym, abyśmy kiedyś umieli nazywać rzeczy ich właściwym imieniem, jak czynią ludzie odważni.

VI

Od paru dni mamy w południowych godzinach rozrywkę stałą: oto z bloku *für Deutsche*⁸⁶ wymaszerowuje kolumna ludzi i ze śpiewem *Morgen nach Heimat*⁸⁷ obchodzi kilkakrotnie obóz. Dyryguje lagerältester i podaje laską *Schritt und Tritt*⁸⁸.

Są to kryminaliści, czyli „ochotnicy” do wojska. Wyciągnięto wszystkie zielone winkle⁸⁹ i co złejszych wysłał na front. Taki, co to zarządził żonę i teściową, a kanarka na świeży luft wypuścił, żeby się ptaszek w klatce nie męczył, ma szczęście, bo zostanie. Na razie jednak są w kupie.

Ćwiczą ich w marszu i czekają, czy też wykażą oni zrozumienie życia społecznego, czy nie. Oni zaś wykazują społeczność, jak mogą. Są tu zaledwie parę dni razem, a już włamali się do magazynu, nakradli paczek, rozbili kantinę i zdemolowali puff (w związku z czym ówże znowu, ku powszechnemu żalowi, zamknięto) — po co, powiadają bardzo mądrze, mamy iść thuc się i lba nadstawiać dla esesmanów, a kto nam będzie buty czyścił, kiedy tu dobrze? *Vaterland*⁹⁰ vaterlandem, zginie i bez nas, a kto nam będzie buty czyścił na froncie i czy tam są młode chłopaczki?

Idzie więc taka wataha przez drogę i śpiewa „Jutro do domu”. Wszyscy sławni zabijacy, jeden sławniejszy od drugiego: Seppel, postrach dachdeckerów⁹¹, ten, który bezlitośnie każe pracować na deszczu, śniegu i mrozie i zrzuca z dachu za źle przybity gwóźdź; Arno Böhm⁹², numer 8, wieloletni blokowy⁹³, kapo i lagerkapo, ten, który zabijał sztabowych⁹⁴, jeśli sprzedawali herbatę, i bił po dwadzieścia pięć za każdą minutę spóźnienia i każde słowo wymówione po wieczornym gongu; ten sam, który starym rodzicom we Frankfurcie⁹⁵ pisywał krótkie, ale wzruszające listy o rozłące i powrocie. Poznajemy ich wszystkich: ten bił na DAW, ten — to postrach Buny, ów ciapa, ale gdy był chory, czynił wyprawy do budy blokowego po tytoń, aż, zbity na perskie oko, wyrzucony został na lager i dostał jakieś nieszczęsne komando w swe złodziejskie łapy. Idą w szeregu znani pederaci, alkoholicy, narkomani, sadyści — a na samym końcu idzie Kurt, elegancko ubrany, rozgląda się wokół, gubi krok i nie śpiewa. Ostatecznie, pomyślałem, to ten, który Cię dla mnie odnalazł i nosił nam listy, zbiegłem więc w te pędy na dół, złapałem go za hals⁹⁶ i powiadam: — Kurt, pewnie jesteś głodny, przyjdź, ochotniku-kryminalisto, na górę — i pokazałem okno należące do nas. Jakoż pod wieczór zjawił się u nas, wprost na obiad, nawarzony w piecu o majolikowych kaflach. Kurt jest bardzo miły (brzmi to egzotycznie, ale o inne określenie trudno) i umie dobrze opowiadać. Chciał kiedyś być muzykiem, ale ojciec, bogaty sklepikarz, wyrzucił go z domu. Kurt wyjechał do Berlina⁹⁷, poznał tam dziewczynę, córkę jakiegoś innego sklepikarza, żył z nią, pisywał do gazet sportowych, wpadł na miesiąc do ula za burdę ze *Stabihelmem*⁹⁸, a potem się na oczy nie pokazał dziewczynie. Zdobył wóz sportowy i szmuglował dewizy. Na jakimś spacerze spotkał swoją dziewczynę, ale się jej nie śmiał przypomniać. Potem jeździł do

Muzyka, Zabawa, Śpiew,
Śmiech

⁸⁶*für Deutsche* (niem.) — dla Niemców. [przypis edytorski]

⁸⁷*Morgen nach Heimat* (niem.) — rankiem do ojczyzny, chodzi o piosenkę żołnierską *Jutro do domu*, wzmiankowaną niżej. [przypis edytorski]

⁸⁸*Schritt und Tritt* (niem.) — (wyrażenie idiomatyczne) na każdym kroku; tu: krok i tempo. [przypis edytorski]

⁸⁹*winkel* (z niem.) — w gwarze obozowej trójkąt naszywany na pasiaku, oznaczający kategorię więźnia; zielony winkel oznaczał więźnia kryminalnego. [przypis edytorski]

⁹⁰*Vaterland* (niem.) — ojczyzna. [przypis edytorski]

⁹¹*dachdecker* (z niem.) — dekarz. [przypis edytorski]

⁹²*Böhm, Arno* (1913–1962) — niemiecki więzień funkcyjny, jeden z pierwszych uwięzionych w obozie koncentracyjnym Auschwitz. [przypis edytorski]

⁹³*blokowy* — w gwarze obozowej więzień-przełożony bloku. [przypis edytorski]

⁹⁴*sztabowy* — w gwarze obozowej komendant sztabu, czyli sali albo części bloku. [przypis edytorski]

⁹⁵*Frankfurt* właśc. *Frankfurt am Main* — miasto powiatowe w Niemczech, w kraju związkowym Hesja. [przypis edytorski]

⁹⁶*hals* (z niem.) — szyja, kark. [przypis edytorski]

⁹⁷*Berlin* — stolica Niemiec i największe miasto w tym kraju. [przypis edytorski]

⁹⁸*Stabihelm* — niemiecka nacjonalistyczna organizacja kombatancka (1918–1935), z własnymi bojówkami. [przypis edytorski]

Austrii i Jugosławii, aż złapali i wsadzili. A że recydywa (ów nieszczęsny miesiąc), więc po więzieniu do obozu, czekaj końca wojny.

Zapada wieczór, na lagrze jest już po apelu. Siedzimy w paru przy stole i opowiadamy. Wszędzie się opowiadało: idąc po drodze na komando, wracając do obozu, przy łopacie i lorze⁹⁹, wieczorem na pryczy, stojąc na apelu. Opowiadamy powieści i opowiadamy życie. I to, i tamto spoza drutów. Dziś nam zebrało się na obóz, może dlatego, że Kurt niedługo z niego wyjdzie.

— Właściwie o obozie nikt dokładnie nic nie wiedział. Trochę bzdur o bezcelowej pracy, np. zrywanie i układanie asfaltu albo rozgarnianie piasku. No i oczywiście to, że jest okropnie. Gadki chodziły między ludźmi. Ale Bogiem a prawdą, człowiek tym wszystkim za bardzo się nie interesował. I tak wiadomo, że jak wpadnie, to nie wyjdzie.

— Jakbyś przyjechał dwa lata temu, to by cię na pewno wiatr wywiał kominem — wtrącił sceptycznie Staszek, który tak świetnie organizuje.

Wzruszyłem ramionami z niechęcią.

— Albo i nie. Nie wywiał ciebie, to by nie wywiał i mnie. Ale, wiecie, na Pawiaku był jeden z Auschwitzu.

— Pewnie na rozprawę przyjechał.

— Właśnie. Pytali my go, a on nic, jakby wody do ust. Tylko mówił: „Przyjdźcie, to zobaczycie. A teraz — co wam gadać. Jak do dzieci”.

— Bałeś się obozu?

— Bałem się. Wyjechaliśmy z Pawiaka rano. Samochodami na dworzec. Źle: słońce świeci w plecy. Znaczy, że na Zachodni¹⁰⁰. Auschwitz. Władowali nas do wagonów w tempie, a droga! Jechaliśmy według alfabetu, po sześćdziesięciu w wagonie, nawet nie było tłoku.

— Klamoty wziąłeś?

— Pewnie, że wziąłem. Pled i bonzurkę¹⁰¹ od narzeczonej, i dwa prześcieradła.

— Frajer, trzeba było kolegom zostawić. Nie wiedziałeś, że wszystko zabiorą?

— Szkoda było. Potem wyjęliśmy wszystkie gwoździe z jednej ściany, wyrwaliśmy deski i fraka¹⁰²! Ale na dachu był karabin maszynowy, od razu utłukł trzech pierwszych. Ostatni wychylił łeb z wagonu i dostał kulę w kark. Pociąg od razu zatrzymano, a my w ką! Wrzask, krzyk, piekło! Trzeba było nie uciekać! Tchórze! Zabijają nas! I przekleństwa, ale jakie.

— Nie gorsze niż z babskiego lagru.

— Nie, nie gorsze. Ale zawsze mocne. A ja siedziałem pod kupą ludzi na samym dnie. Myślę: dobrze, jak będą strzelać, to nie mnie pierwszego. I dobrze, bo strzelali. Puścili w kupę serię, zabili dwóch, a trzeciego ranili w bok. I *los, aus*¹⁰³, bez rzeczy! No, myślę, teraz kaput¹⁰⁴! Nic, tylko w czapę! Trochę mi się żal zrobiło bonzurki, bo miałem w niej *Biblię*, i, rozumiecie, zawsze od narzeczonej.

— Pled, zdaje się, też był od narzeczonej?

— Był. Też mi go było żal. Ale nic nie wziąłem, bo mnie zrzucili ze stopni. Nie macie pojęcia, jak wielki jest świat, gdy człowiek wyleci z zamkniętego wagonu! Niebo wysokie...

— ...niebieskie...

— Właśnie, niebieskie, drzewa aż pachną, las, że w ręce brać! Naokoło esesmani, automaty w łapach. Czterech odprowadzili na bok, a nas zagonili do drugiego wagonu. Jechaliśmy stu dwudziestu, trzech zabitych i jeden ranny. Mało cośmy się nie udusili w wagonie. Było tak duszno, że z sufitu lała się woda, ale dosłownie. Ni jednego okienka, nic, wszystko zabite deskami. Krzyczeliśmy za powietrzem i za wodą, ale jak zaczęli strzelać, tośmy się uspokoili od razu. Potem zwaliliśmy się na podłogę i leżeliśmy jak porżnięte

Ucieczka

Okrucieństwo, Niewola,
Strach, Cierpienie

⁹⁹*lora* — odkryty wagon towarowy. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*Zachodni* właśc. *Warszawa Zachodnia* — stacja kolejowa w Warszawie, położona na zachód od stacji Warszawa Centralna [przypis edytorski]

¹⁰¹*bonzurka* — męski strój domowy, rodzaj marynarki. [przypis edytorski]

¹⁰²*fraka* (gw.) — ucieczka w gwarze środowiskowej uczniów. [przypis edytorski]

¹⁰³*los, aus* (niem.) — dalej, no już, wychodzić. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*kaput* (z niem.) — złamany, skończony. [przypis edytorski]

prosiaki. Zdjąłem z siebie sweter, potem dwie koszule. Ciało opływało potem. Z nosa cie-
kła powoli krew. W uszach szumiało. Tęskniłem do Oświęcimia, bo znaczyło to świeże
powietrze. Gdy otworzono drzwi na rampie, z pierwszym łykiem odzyskałem zupełnie
siły. Noc była kwietniowa, wygwieżdżona, zimna. Nie czulem zimna, choć naciągnąłem
na siebie zupełnie mokrą koszulę. Ktoś z tyłu objął mnie i pocałował. „Bracie, bracie”
— zaszeptał. W czarnej, przyziemnej ciemności szeregami błyszcząły światła obozu. Nad
nimi rwał się niespokojny rudy płomień. Ciemność zbiegła się ku niemu. Zdawało się, iż
płonie na niebotycznej górze. „Krematorium” — przeleciało szeptem po szeregach.

— Ale zawałasz, widać, żeś poeta — rzekł z uznaniem Witek.

— Szliśmy do obozu, niosąc trupy. Słyszałem za sobą ciężkie oddechy ludzi i my-
ślałem, że za mną idzie moja narzeczona. Raz po raz głuche uderzenia. Tuż przed bramą
dostałem bagnietem w udo. Nie bolało, tylko zrobiło się bardzo ciepło. Krew spływała
wzdłuż uda i łydki. Po paru krokach zdrętwiały mięśnie i zacząłem kuleć. Eskortujący
esesman uderzył jeszcze paru przede mną i rzekł, gdy wchodziliśmy w kratowaną bramę
obozu:

— Tu będziecie mieli dobry odpoczynek.

To było w czwartek w nocy. A w poniedziałek poszedłem na komando, siedem kilo-
metrów od obozu. Na Budy¹⁰⁵, nosić telegraficzne słupy. Noga bolała jak sto cholera. Ale
odpoczynek jest, i to dobry!

— A z tego nic — rzekł Witek — bo Żydzi jeżdżą jeszcze gorzej. I nie masz czym
się chwalić.

Zdania były podzielone i co do jazdy, i co do Żydów.

— Żydzi, wiecie, jacy są Żydzi! — dorwał się Staszek do głosu. — Zobaczysz, oni
jeszcze geszeft¹⁰⁶ zrobią na tym swoim obozie! Oni i w krematorium, i w getcie, a rodzoną
matkę sprzeda za miskę brukwi! Stoimy kiedyś z rana na arbeitskomando¹⁰⁷, koło nas
sonder¹⁰⁸, chłopcy jak byki, zadowolone z życia, bo jakże? Przy mnie mój przyjaciel, Mojsze,
ten od gryzioków. On z Mławy¹⁰⁹ i ja z Mławy, wiecie, jak to jest, przyjaciele i handlarze,
pewność i zaufanie. „Co u ciebie, Mojsze? Coś taki nieswój?”. „Dostałem fotografie swojej
rodziny”. „To czego się martwisz, to dobrze”. „Żeby ty się wściekał z takim dobrze, ja ojca
do komina posłałem!”. „Nie może być!”. „Może, bo posłałem. Przyjechał z transportem,
zobaczył mnie przed komorą, zaganiałem ludzi, rzucił mi się na szyję, zaczął mnie całować
i pytać, co to będzie i że on jest głodny, bo dwa dni jadą bez jedzenia. A tu komandoführer
krzyczy, żeby nie stać, że trzeba pracować! Co miałem robić! «Idź, ojciec — mówię —
wykąp się w łaźni, a potem pogadamy, widzisz, że teraz nie mam czasu». I ojciec poszedł
do komory. A zdjęcia wyciągnąłem potem z ubrania. I powiedz, gdzie tu jest dobrze, że
mam fotografie?”

Roześmieliśmy się. Swoją drogą dobrze, że Aryjczyków teraz nie gazują. Wszystko,
byle nie to.

— Gazowali dawniej — rzekł „tutejszy” flegger, który się do nas zawsze przysiadł. —
Ja na tym bloku jestem od dawna i dużo pamiętam. Ile przez moje ręce przeszło ludzi
do gazu, kolegów i znajomych z jednego miasta! Już człowiek nawet twarzy nie pamię-
ta. Ot, zwyczajnie — masa. Ale jeden wypadek będę pamiętał chyba przez całe życie.
Byłem wtedy fleggerem w ambulansie. Opatrunek za bardzo delikatnie nie robię, wia-
domo, czasu nie ma na dyrdymałki. Pogmera się w łapie czy na plecach, czy tam gdzie
jeszcze, lignina, bandaż i won. Następny! Nawet człowiek na twarz nie spojrzy. Nikt też
nie dziękuje, bo nie ma za co. Ale raz zrobiłem opatrunek jakiejś flegmony, a ktoś mi
od drzwi mówi: „*Spasibo*¹¹⁰, panie flegger!”. Takie to blade, mizerne, ledwo trzyma się
na opuchniętych nogach. Poszedłem go odwiedzić i zaniósłem mu zupy. Miał flegmonę
prawego pośladka, potem całego uda, kieszeń ropną. Cierpiał okropnie. Płakał i mówił
o matce. „Cicho bądź — mówiłem mu — my przecie też mamy matki, a nie płaczemy”.

¹⁰⁵ *Budy* — podobóz Auschwitz, utworzony w okolicy miejscowości Brzeszcze. [przypis edytorski]

¹⁰⁶ *geszeft* (z niem.) — interes. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ *arbeitskomando* (z niem.) — oddział roboczy. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ *sonder* — właściwie *Sonderkommando*; oddział specjalny, złożony wyłącznie z Żydów, pracujący w kremato-
rium. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ *Mława* — miasto powiatowe w województwie mazowieckim. [przypis edytorski]

¹¹⁰ *spasibo* (ros.) — dziękuje. [przypis edytorski]

Żyd, Kondycja ludzka,
Ojciec

Choroba, Cierpienie, Matka

Pocieszałem go, jak mogłem, bo skarżył się, że nie wróci. Cóż mu mogłem dać? Miskę zupy i czasem kawałek chleba. Ukrywałem Toleczkę, jak mogłem, przed wybiórkami¹¹¹, ale raz go znaleźli, zapisali. Przyszedłem zaraz do niego. Był w gorączce. Mówił do mnie: „To nic, że idę do gazu. Tak widać trzeba. Ale jak się skończy wojna i ty przeżyjesz...”. „Nie wiem, Toleczka, czy przeżyję” — przerwałem mu. „Przeżyjesz — dorzucił z uporem — i pojedziesz do mojej matki. Po wojnie na pewno nie będzie granic, nie będzie państw, nie będzie obozów, ludzie nie będą się zabijać. *Wied' eto poslednij boj*¹¹² — rzekł z naciskiem — *Poslednij, ponimajesz?*¹¹³”. „Rozumiem” — odrzekłem. „Pojedziesz do mojej matki i powiesz jej, że zginąłem. Żeby nie było granic. Ani wojny. Ani obozów. Powiesz?”. — „Powiem”. „Zapamiętaj: moja matka mieszka w Dalniewostocznym Kraju¹¹⁴, *gorod*¹¹⁵ Chabarowsk¹¹⁶, ulica Lwa Tołstowo¹¹⁷ *dwadcat' piat'*¹¹⁸, powtórz”. Powtórzyłem. Poszedłem do blokowego, Szarego, który mógł jeszcze Toleczkę wyciągnąć z listy. Strzelił mnie w pysk i wyrzucił z budy. Toleczka poszedł do gazu. Szary w parę miesięcy później pojechał w transport. Na odjeźdny prosił o papierosy. Poszczułem, żeby mu nikt nie dał. Nie dali. Może źle zrobiłem, bo jechał na wykończenie do Mauthausen¹¹⁹. A adres matki Toleczki zapamiętałem dobrze: Dalniewostocznyj Kraj, gorod Chabarowsk, ulica Lwa Tołstowo...

Milczeliśmy. Zaniepokojony Kurt spytał, co się stało, ponieważ on i tak nic z rozmowy nie rozumie. Witek mu streścił:

— Gadamy o obozie i czy świat będzie lepszy. Mógłbyś i ty co powiedzieć.

Kurt popatrzył na nas z uśmiechem i rzekł powoli, abyśmy wszyscy dobrze zrozumieli:

— Ja opowiem bardzo krótko. Ja byłem w Mauthausen, złapano tam dwu uciekinierów, akurat w Wigilię. Postawiono szubienicę na placu koło wielkiej choinki. Cały obóz był zebrany na apelu, gdy ich wieszano. Na choince akurat zapalono światła. Wtedy wystąpił *lagerführer*¹²⁰, zwrócił się do więźniów i zakomenderował:

— *Häftlinge, Mützen ab!*¹²¹

Zdjęliśmy czapki. *Lagerführer* rzekł na tradycyjną przemowę wigilijną:

— Kto się zachowuje jak świnia, będzie jak świnia traktowany. *Häftlinge, Mützen auf!*¹²²

Założyliśmy czapki.

— Rozejść się.

Rozeszliśmy się.

Zapaliliśmy papierosy. Milczeliśmy. Każdy myślał o swoich rzeczach.

VII

Gdyby opadły ściany baraków, tysiące ludzi zbitych, stłamszonych na pryczach, zawisłoby w powietrzu. Byłby to widok wstrętniejszy niż średniowieczne obrazy sądów ostatecznych. Najbardziej wstrząsa człowiekiem widok drugiego człowieka śpiącego na swoim kawałku buksy¹²³, miejsca, które musi zajmować, bo ma ciało. Ciało wykorzystali, jak się da: wytatuowali na nim numer, żeby zaoszczędzić obroży, dali tyle snu w nocy, żeby człowiek mógł pracować, i tyle czasu w dzień, aby zjadł. I jedzenia tyle, żeby bezproduktywnie nie zdechł. Jedno jest tylko miejsce do życia: kawałek pryczy, reszta należy do

Kondycja ludzka, Ciało

¹¹¹*wybiórka* — w gwarze obozowej selekcja do gazu. [przypis edytorski]

¹¹²*Wied' eto poslednij boj* (ros.) — *Bój to będzie ostatni*. Fragment *Międzynarodówki*, rewolucyjnej pieśni powstałej w czasie Komuny Paryskiej, w 1871 (do 1944 r. pieśń była również hymnem ZSRR). [przypis edytorski]

¹¹³*Poslednij, ponimajesz?* (ros.) — Ostatni, rozumiesz? [przypis edytorski]

¹¹⁴*Dalniewostocznyj Kraj* właśc. Dalekowschodni Okręg Federalny — federalny okręg Rosji, najbardziej wysunięty na wschód. [przypis edytorski]

¹¹⁵*gorod* (ros.) — miasto. [przypis edytorski]

¹¹⁶*Chabarowsk* — miasto w Rosji, położone w pld.-wsch. regionie jej azjatyckiej części. [przypis edytorski]

¹¹⁷*Tołstoj, Lew* (1828–1910) — pisarz rosyjski. [przypis edytorski]

¹¹⁸*dwadcat' piat'* (ros.) — dwadzieścia pięć. [przypis edytorski]

¹¹⁹*Mauthausen* — właśc. *Konzentrationslager Mauthausen-Gusen*; zespół niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, położony w pobliżu miejscowości Mauthausen niedaleko austriackiego Linzu Austrii, istniejący w latach 1938–1945. [przypis edytorski]

¹²⁰*lagerführer* (z niem.) — kierownik obozu. [przypis edytorski]

¹²¹*Häftlinge, Mützen ab!* (niem.) — Więźniowie, czapki z głów! [przypis edytorski]

¹²²*Häftlinge, Mützen auf!* (niem.) — Więźniowie, czapki na głowy! [przypis edytorski]

¹²³*buxsa* — w gwarze obozowej dwupiętrowa prycha więzienna. [przypis edytorski]

obożu, do państwa. Ale ani ten kawałek miejsca, ani koszula, ani łopata nie jest twoja. Zachorujesz, odbiorą ci wszystko: ubranie, czapkę, przemycony szalik, chusteczkę do nosa. Jak umrzesz — wyrwą ci złote zęby, już poprzednio zapisane w księgi obozu. Spalą, popiołem wysypią pola albo osuszą stawy. Co prawda marnotrawią przy spalaniu tyle tłuszczu, tyle kości, tyle mięsa, tyle ciepła! Ale gdzie indziej robią z ludzi mydło, ze skóry ludzkiej abażury, z kości ozdoby. Kto wie, może na eksport dla Murzynów, których kiedyś pobijają?

Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu, przy łopacie, lorze, kilofie i łomie. Nosimy wory z cementem, układamy cegły, tory kolejowe, grodzimy grunta, depczemy ziemię... Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji. Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi! Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę. Ta starożytność, która była wielką złączy ludzi wolnych przeciw niewolnikom!

Pamiętasz, jak lubiłem Platona¹²⁴. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wiosłowali na galerach i ciągnęli sochy¹²⁵, a oni pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby.

Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala.

Cóż wie starożytność o nas? Zna przebiegłego niewolnika z Terencjusza¹²⁶ i Plauta¹²⁷, zna trybunów ludowych¹²⁸ Grakchów¹²⁹ i imię jednego tylko niewolnika — Spartakusa¹³⁰.

Oni robili historię i byle zbrodniarza — Scypiona¹³¹, byle adwokata — Cycera¹³² czy Demostenesa¹³³, pamiętamy doskonale. Zachwycamy się wycięciem Etrusków¹³⁴, wybiciem Kartaginy¹³⁵, zdradami, podstępem i lupiestwem. Prawo rzymskie! I dziś jest prawo!

Co będzie o nas wiedzieć świat, jeśli zwyciężą Niemcy? Powstaną olbrzymie budowle, autostrady, fabryki, niebotyczne pomniki. Pod każdą cegłą będą podłożone nasze ręce, na naszych karkach będą noszone podkłady kolejowe i płyty betonu. Wymordują nam rodziny, chorych, starców. Wymordują dzieci.

I nikt o nas wiedzieć nie będzie. Zakrzyczą nas poeci, adwokaci, filozofowie, księża. Stworzą piękno, dobro i prawdę. Stworzą religię.

Trzy lata temu były tu wioski i osiedla. Były pola, drogi polne i grusze na miedzach. Byli ludzie, którzy nie byli lepsi ani gorsi od innych.

Potem przyszliśmy my. Wygnaliśmy ludzi, rozbiliśmy domy, zrównaliśmy ziemię, umiesiliśmy ją na błoto. Postawiliśmy baraki, płoty, krematoria. Przywlekliśmy ze sobą świerzb, flegmonę i wszy.

¹²⁴Platon (427–347 p.n.e.) — filozof grecki, kluczowa postać w rozwoju filozofii; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa. [przypis edytorski]

¹²⁵socha — dawne narzędzie do orki. [przypis edytorski]

¹²⁶Terencjusz a. Publius Terentius Afer (195–159 p.n.e.) — komediopisarz rzymski. [przypis edytorski]

¹²⁷Plaut a. Titus Maccius Plautus (ok. 250–184 p.n.e.) — rzymski komediopisarz. [przypis edytorski]

¹²⁸trybun ludowy — urząd w republice rzymskiej, którego głównym zadaniem była ochrona interesów obywateli, a zwłaszcza plebejuszy. [przypis edytorski]

¹²⁹Grakchowie — bracia Gaius Sempronius Gracchus (ok. 152–121 p.n.e.) i Tiberius Sempronius Gracchus (162–133 roku p.n.e.), którzy byli trybunami ludowymi. [przypis edytorski]

¹³⁰Spartakus (zm. 71 p.n.e.) — niewolnik i gladiator rzymski, przywódca największego powstania niewolników w Rzymie. [przypis edytorski]

¹³¹Scypion a. Publius Cornelius Scypion Afrykański Starszy (236–183 p.n.e.) — wódz rzymski z okresu II wojny punickiej, pogromca Hannibala, dwukrotny konsul rzymski. [przypis edytorski]

¹³²Cycero a. Marek Tulliusz Cynceron (106–43 p.n.e.) — rzymski pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, filozof i prawnik. [przypis edytorski]

¹³³Demostenes (384–322 p.n.e.) — grecki mówca i polityk. [przypis edytorski]

¹³⁴Etruskowie — lud, zamieszkujący płn. Italię od VII w. p.n.e. do I w. n.e., podbity przez Rzymian. [przypis edytorski]

¹³⁵Kartagina — starożytne miasto, założone przez Fenicjan w Afryce Północnej; stolica imperium kartagińskiego, zniszczonego przez Rzymian. [przypis edytorski]

Niewola, Praca, Zbrodnia,
Historia

Obraz świata, Historia,
Praca, Kłamstwo, Niewola

Pracujemy w fabrykach i kopalniach. Dokonujemy olbrzymiej pracy, z której ktoś ciągnie niesłychany zysk.

Dziwne są dzieje tutejszej firmy Lenz¹³⁶. Firma ta wybudowała nam obóz, baraki, hale, magazyny, bunkry, kominy. Obóz wypożyczał je więźniom, a SS dawało materiały. Przy rozliczeniu rachunek okazał się tak fantastycznie milionowy, że za głowę złapał się nie tylko Auschwitz, ale sam Berlin. Panowie, powiedziano, to niemożliwe, za dużo zarobiliście, aż tyle a tyle milionów. A jednak, odrzekła firma, oto są rachunki. No tak, rzekł Berlin, ale my nie możemy. To połowę, zaproponowała patriotyczna firma. Trzydzieści procent, potargował się jeszcze Berlin, i na tym stało. Od tego czasu wszystkie rachunki firmy Lenz są odpowiednio obcinane. Lenz nie martwi się jednak: jak wszystkie firmy niemieckie powiększa kapitał zakładowy. Zrobił na Oświęcimiu olbrzymi interes i spokojnie czeka końca wojny. Tak samo Wągner i Continental od wodociągów, firma Richter od studzien, Siemens¹³⁷ od oświetleń i drutów elektrycznych, dostawcy cegły, cementu, żelaza i drzewa, wytwórcy części barakowych i ubrań pasiastych. Tak samo olbrzymia firma samochodowa Union¹³⁸, tak samo zakłady rozbiórki szmelcu DAW. Tak samo właściciele kopalń w Mysłowicach, Gliwicach, Janinie, Jaworznie. Ten z nas, który przeżyje, musi kiedyś zażądać równoważnika tej pracy. Nie pieniędzy, nie towaru, ale twardej, kamiennej pracy.

Interes, Wojna

Kiedy ludzie chorzy i ci po pracy idą spać, rozmawiam z Tobą z daleka. Widzę w ciemności Twoją twarz i choć mówię z goryczą i nienawiścią obcą Tobie, wiem, że słuchasz uważnie.

Miłość, Kondycja ludzka

Jesteś wprzęgnięta w mój los. Tyle tylko, że masz dłonie nie do kilofa i ciało nieprzyzwyczajone do świerzbów. Wiąże nas nasza miłość i miłość bezgraniczna tych, co pozostali. Tych, co żyją dla nas i stanowią nasz świat. Twarze rodziców, przyjaciół, kształty przedmiotów, które pozostały. I jest to najdroższe, czym możemy się dzielić: przeżycie. I choćby nam zostawiono tylko ciało na szpitalnej pryczy, będzie jeszcze przy nas nasza myśl i nasze uczucia.

I sądzę, że godność człowieka naprawdę leży w jego myśli i w jego uczuciu.

VIII

Nie masz pojęcia, jak jestem szczęśliwy.

Przed wszystkim — długi elektryk. Chodzę do niego co rano z Kurtem (bo to jego znajomy) i oddajemy listy do Ciebie. Elektryk, fantastycznie stary numer, tysięcy z małym okładem, obładowuje się kiełbasami, woreczkami z cukrem, bielizną damską, a gdzieś do buta wkłada kupę listów. Elektryk jest łysy i nie ma zrozumienia dla naszej miłości. Elektryk się krzywi na każdy list, który mu przynoszę. Elektryk powiada, gdy chcę elektrykowi wręczyć papierosy:

List

— Kolego, u nas w Auschwitzu nie bierze się za listy! A odpowiedź, jak będę mógł, to przyniosę.

Jakoż wieczorem idę do niego. Następuje procedura odwrotna: elektryk sięga do buta, wyciąga kartkę od Ciebie, oddaje mi i krzywi się niechętnie. Bo elektryk nie ma zrozumienia dla naszej miłości. I na pewno nie lubi bunkra, klatki o wymiarach metr na półtora. Ponieważ elektryk jest bardzo długi i byłoby mu w bunkrze niewygodnie.

Więc przede wszystkim — długi elektryk. Po drugie zaś — ślub Hiszpana. Bronił Madrytu¹³⁹, uciekł do Francji i przywieźli go do Oświęcimia. Jak to Hiszpan: miał jakąś Francuzkę, a z nią dziecko. Jak dziecko nieźle podrosło, a Hiszpan wciąż w obozie, Francuzka w krzyk, że chce ślubu! Więc podanie do samego H. H. się oburzył: Taki nieporządek w nowej Europie, natychmiast dać im ślub!

Ślub

¹³⁶Lenz właśc. *Schlesische Industriebau Lenz u. Co.* — jedna z firm zaangażowanych w budowę krematoriów i komór gazowych. [przypis edytorski]

¹³⁷Siemens — koncern z branży energetycznej, elektrotechnicznej i telekomunikacyjnej, który podczas II wojny zajmował się produkcją na potrzeby armii niemieckiej, wykorzystując pracę robotników przymusowych, jeńców wojennych oraz więźniów obozów koncentracyjnych. [przypis edytorski]

¹³⁸Union a. *Auto Union* — spółka powstała w 1932 r. przez połączenie czterech niemieckich producentów samochodów: Audi, DKW, Horch i Wanderer. W czasie II wojny światowej w Auto Union produkowano sprzęt wojskowy. [przypis edytorski]

¹³⁹Madryt — stolica i największe miasto Hiszpanii. [przypis edytorski]

Przywleczono Francuzkę z dzieckiem do obozu, z Hiszpana na gwałt ściągnięto pasia-ki, dopasowano elegancki, przez samego kapę z pralni wyprasowany garnitur, z bogatych zbiorów obozowych dobrano starannie krawat do skarpetek i dano ślub.

Potem szli nowożeńcy do zdjęcia: ona z synkiem i bukietem hiacyntów na rękę, a on z nią pod pachę. Za nimi orkiestra *in corpore*¹⁴⁰, za orkiestrą zaś wściekły esesman od kuchni.

— Ja wam meldunek zrobię, że gracie w czasie pracy zamiast obierać kartofle! Mnie zupa stoi bez kartofli! Ja wszystkie śluby mam w...

— Cicho... — zaczęli go uspokajając inni dostojnicy. — Berlin kazał. A zupa może być przecież bez kartofli.

Nowożeńców tymczasem sfotografowano i odstąpiono im na noc poślubną aparta-menta puffu, który wygnano na dziesiątkę. Nazajutrz Francuzkę odesłano do Francji, a Hiszpana w pasiackach na komando.

Cały zaś obóz chodzi, jakby kij połknął.

— U nas w Auschwitzu to nawet śluby dają.

Więc przede wszystkim — długi elektryk. Po drugie — ślub Hiszpana. Po trzecie zaś — kończymy kursy. Niedawno skończyły je fleggerki z FKL. Żegnaliśmy je muzyką kameralną. Zasiadły wszystkie u okna dziesiątego bloku, a z okien naszego grały im wy-jątki z orkiestry: bęben, saksofon i skrzypce. Najcudowniejszy jest saksofon: łka i płacze, śmieje się i błyska!

Szkoda, że Słowacki¹⁴¹ nie znał go, na pewno zostałby saksofonistą dla bogactwa jego wyrazu.

Najpierw kobiety, a teraz my. Zebraliśmy się na stryszku, przyszedł lekarz Rhode (ten „porządny”, co nie robi różnicy między Żydami a Aryjczykami), przyszedł, popatrzył na nas i nasze opatrunki, powiedział, że jest bardzo zadowolony i że teraz na pewno będzie u nas w Auschwitzu lepiej. I prędko wyszedł, bo stryszek zimny.

U nas w Auschwitzu żegnają nas dziś przez cały dzień. Franz, ten od Wiednia, zrobił mi ostateczny wykład o sensie wojny. Trochę zacinając się, mówił o ludziach, którzy pracują, i o ludziach, którzy niszczą. O zwycięstwie pierwszych i o klęsce drugich. O tym, że się bije za nas towarzysz z naszego pokolenia z Londynu¹⁴² i Uralska¹⁴³, z Chicago¹⁴⁴ i Kalkuty¹⁴⁵, z łądu i wyspy. O nadchodzącym braterstwie ludzi tworzących. „Oto — myślałem — rodzi się mesjanizm wśród zniszczenia i śmierci, zwykła droga ludzkiej myśli”. Potem Franz rozłożył swoją paczkę, którą właśnie dostał z Wiednia, i piliśmy wieczorną herbatę. Śpiewał Franz pieśni austriackie, a ja mówiłem wiersze, których on nie rozumiał.

U nas w Auschwitzu dali mi na drogę trochę lekarstw i parę książek. Wtłamsiłem je do paczki pod jedzenie. Wyobraź sobie, myśli Anioła Ślązaka¹⁴⁶. Więc jestem szczęśliwy, bo wszystko do kupy: długi elektryk, ślub Hiszpana, kończymy kursy. Po czwarte zaś — dostałem wczoraj listy z domu. Długo mnie szukały, ale znalazły.

Od prawie dwu miesięcy nie miałem znaku życia z domu i niepokoiłem się strasznie, bo tu wieści są fantastyczne o stosunkach w Warszawie, zacząłem pisać już rozpaczliwie listy i właśnie wczoraj, pomyśl tylko! Dwa listy: jeden od Staszka i jeden od brata.

Staszek pisze słowami bardzo prostymi, jak człowiek, który w obcym języku pragnie oddać treść od serca. „Lubimy cię i pamiętamy o tobie — pisze — i pamiętamy też o Tuście, twojej narzeczonej. Żyjemy, pracujemy i tworzymy”. Żyją, pracują i tworzą, tylko Andrzej zginął i Wacek „nie żyje”.

Jakże to fatalnie, że ci dwaj najzdolniejsi z pokolenia, o największej pasji tworzenia, że właśnie ci musieli zginąć!

Wiesz, jak ostro stałem przeciw nim: ich imperialnej koncepcji budowania żarłocz-nego państwa, ich nieuczciwości w rozumowaniu społecznym, ich teoriom sztuki naro-

Wojna, Obraz świata,
Idealista

Książka, List, Dom,
Rodzina

Konflikt, Przyjaźń

¹⁴⁰*in corpore* (łac.) — w komplecie. [przypis edytorski]

¹⁴¹Słowacki, Juliusz (1809–1849) — polski poeta romantyczny, dramaturg i epistolograf. [przypis edytorski]

¹⁴²Londyn — stolica i największe miasto Anglii oraz Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

¹⁴³Uralsk — miasto w zachodnim Kazachstanie, położone na granicy Europy i Azji. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Chicago — miasto w Stanach Zjednoczonych, położone w stanie Illinois. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Kalkuta — miasto w Indiach, stolica stanu Bengal Zachodni. [przypis edytorski]

¹⁴⁶Anioł Ślązak a. *Angelus Silesius* (1624–1677) — właśc. Johannes Scheffler, barokowy niemiecki poeta reli-gijny. [przypis edytorski]

dowej, ich filozofii mętej jak sam mistrz Brzozowski¹⁴⁷, ich praktyce poetyckiej, czołem bijącej o mur Awangardy¹⁴⁸, ich stylowi życia świadomego i nieświadomego zakłamania.

I dziś, gdy oddziela nas próg dwu światów, próg, który i my przekroczymy, podejmuję ten spór o sens świata, styl życia i oblicze poezji. I dziś zarzucę im ugięcie się wobec sugestywnych idei potężnego, zaborczego państwa, podziw dla zła, którego wadą jest to, że nie jest naszym złem. I dziś zarzucę im bezideowość poezji, nieobecność w niej człowieka, nieobecność w niej poety.

Ale widzę ich twarze przez próg innego świata i myślę o nich, o chłopcach z mego pokolenia, i czuję, że pustka wokół nas robi się coraz większa. Odeszli tak niesłuchanie żywi, tak ze środka dzieła, które budowali. Odeszli tak bardzo należący do tego świata. Żegnaj ich, przyjacielu z innej barykady. Oby na drugim świecie znaleźli prawdę i miłość, której tu nie spotkali!

...Ewa, ta, która tak pięknie mówiła wiersze o harmonii i gwiazdach, i o tym, że „jeszcze nie jest tak źle”, też rozstrzelana. Pustka, pustka coraz większa. Odchodzą dalsi i bliżsi i już nie o sens walki, ale o życie dla ludzi kochanych niech modlą się ci, którzy modlić się umieją.

Myślałem, że na nas się skończy. Że jak wrócimy, wrócimy do świata, który nie zaznał tej okropnej atmosfery, dławiącej nas. Że tylko my zeszliliśmy na dno. Ale stamtąd ludzie odchodzą — wprost ze środka życia, walki, miłości.

Jesteśmy niewrażliwi jak drzewa, jak kamienie. I milczymy jak ścinane drzewa, jak rąbane kamienie.

Drugi list jest od brata. Wiesz, jak serdeczne listy pisuje Julek¹⁴⁹ do mnie. I teraz pisze mi, że myślą o nas, że czekają, że chowają wszystkie książki i wiersze...

Jak wrócę, na moich półkach bibliotecznych zastanę nowy swój tomik. „Są to wiersze o twojej miłości” — pisze brat. Myślę, że to symbolicznie spleta się miłość nasza i poezja i że te wiersze, które pisane były tylko dla Ciebie i z którymi Cię aresztowano, to pewne już z daleka zwycięstwo. Wydano je — może jako pamiątkę po nas? Jestem wdzięczny przyjaźni ludzkiej, że zachowuje po nas — poezję i miłość i że nasze prawo do nich uznają.

I pisze mi jeszcze brat o Twojej Matce, że myśli ona o nas i wierzy, iż wrócimy i będziemy zawsze razem, bo takie jest prawo ludzkie.

...W pierwszej kartce, którą dostałem od Ciebie w parę dni po przyjeździe do obozu, pamiętasz, co mi pisałaś? Pisałaś, że jesteś chora i że jesteś zrozpaczona, bo mnie „wtrąciłaś” do obozu. Że gdyby nie Ty, to ja itd. A wiesz, jak to było naprawdę?

Było tak, że czekałem na umówiony Twój telefon od Marii. Po południu był u mnie komplet — jak zwykle w środę — zdaje się, że mówiłem coś o swojej pracy językowej, i zdaje się, że zgasła karbidówka¹⁵⁰.

Potem czekałem na Twój telefon. Wiedziałem, że musisz zadzwonić, bo przyrzekłaś. Nie dzwoniłaś. Nie pamiętam, czy byłem na obiedzie. Jeśli byłem, to, wróciwszy, siedziałem znów przy telefonie, bałem się, że może z sąsiedniego pokoju nie usłyszę. Czytałem jakieś wycinki gazetowe i nowelę Maurois¹⁵¹ o człowieku, który ważył dusze po to, aby nauczyć się zamykać ludzkie dusze w naczynia wiecznotrwałe, zamknąć w nie duszę swoją i kochanej kobiety. Ale zamknął tylko dusze dwu przygodnych cyrkowych błaznów, a jego dusza i dusza kobiety musiały się rozwiać we wszechświecie. Nad ranem zasnąłem.

Z rana poszedłem do domu, jak zwykle z teczką, z książkami. Zjadłem śniadanie, powiedziałem, że będę na obiedzie i że się bardzo śpieszę, wykręciłem psu ucho i poszedłem do Twojej Matki. Matka była zaniepokojona o Ciebie. Pojechałem tramwajem do Marii. Przypatrywałem się długo drzewom Łazienek¹⁵², bo je bardzo lubię. Dla odprężenia

¹⁴⁷Brzozowski, Stanisław (1878–1911) — polski filozof, pisarz, publicysta, krytyk teatralny i literacki. [przypis edytorski]

¹⁴⁸Awangarda właśc. *Awangarda Krakowska* — grupa literacka, aktywna w latach 1922–1927, działająca przy krakowskim czasopiśmie „Zwrotnica”. [przypis edytorski]

¹⁴⁹Borowski, Juliusz — starszy brat pisarza. [przypis edytorski]

¹⁵⁰karbidówka (pot.) — lampa karbidowa, w której źródłem światła jest palący się acetylen. [przypis edytorski]

¹⁵¹Maurois, André właśc. Herzog, Émile (ur. 1885–1967) — francuski pisarz. [przypis edytorski]

¹⁵²Łazienki właśc. *Łazienki Królewskie* — zespół pałacowo-ogrodowy w Warszawie, założony w XVIII wieku przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. [przypis edytorski]

poszedłem piechotą przez Puławską¹⁵³. Na schodach leżały niezwykle ilości niedopałków i jeśli dobrze pamiętam, ślady krwi. Ale może to sugestia. Podeszedłem do drzwi i zadzwoniłem umówionym znakiem. Otworzyli mężczyźni z rewolwerami w rękę.

Od tego czasu minął rok. Ale piszę to po to, abyś wiedziała, że nigdy nie żałowałem, iż jesteśmy razem. I nigdy nie myślę, że mogłoby być inaczej. Lecz myślę często o przyszłości. O życiu, którym będziemy żyć, jeżeli... O wierszach, które napiszę, o książkach, które będziemy czytać, o przedmiotach, które będą u nas. Wiem, że to są głupstwa, ale myślę o nich. Mam nawet pomysł na nasz ekslibris¹⁵⁴. Będzie to róża rzucona na zamkniętą, grubą księgę z wielkimi średniowiecznymi okuciami.

IX

Wróciliśmy już. Poszedłem po staremu na swój blok, nasmarowałem chorych na krecę¹⁵⁵ herbatą z mięty, a dziś z rana umyliśmy pospołu podłogę. Potem poszedłem z mądrą miną koło doktora, który robił punkcję. Potem wzięłem dwa ostatnie zastrzyki prontosilu¹⁵⁶ i posyłam Tobie. Wreszcie nasz fryzjer blokowy (z cywila restaurator spod Poczty w Krakowie¹⁵⁷), Heniek Liberfreund, uznał, że teraz będę na pewno najlepszym flegerem wśród literatów.

Poza tym cały dzień łażę za listem do Ciebie. List do Ciebie — to te kartki, ale żeby doszły, gdzie trzeba, muszą mieć nogi. A o te nogi się staram. Wreszcie znalazłem jedną parę — w długich, czerwonych, sznurowanych butach. Nogi mają poza tym czarne okulary, są barczyste i chodzą co dzień na FKL po trupy dzieci płci męskiej. Te bowiem muszą przejść przez naszą szrajbsztubę, naszą trupiarnię i nasz SDG¹⁵⁸ musi je własnoręcznie obejrzeć. Na porządku świat stoi czy mniej poetycznie — *Ordnung muss sein*¹⁵⁹.

Więc nogi chodzą na FKL i są wcale dla mnie życzliwe. Same, powiadają, mają żonę na babskim i wiedzą, jak jest ciężko. Dlatego list zabiorą ot tak, dla przyjemności. A mnie też, jak się nadarzy okazja. List tedy wysyłam natychmiast, a sam staram się przyjść do Ciebie. Czuję się nawet w nastroju podróznym. Moi przyjaciele radzą wziąć pled i podłożyć go, gdzie należy. Przy moim szczęściu i obozowej zaradności, słusznie rozumują, przy pierwszej wycieczce muszę wpaść. Chyba że pójdę pod opieką. Radziłem im wysmarować się balsamem peruwiańskim¹⁶⁰ na świerzb.

I jeszcze rozglądam się po krajobrazie. Nie zmieniło się nic, tylko błota dziwnie przybyło. Wiosna pachnie. Będą się ludzie topić w błocie. Z lasu ciągnie raz zapach sosen, a raz dymu. Raz jadą samochody z łachami, a raz muzułmani z Buny. Raz obiad na efekty¹⁶¹, a raz esesmani na zmianę warty.

Nie zmieniło się nic. Że wczoraj niedziela, byliśmy na łagrze na kontroli wszy. Okropne są bloki obozowe zimą! Brudne buksy, wymiecione klepiska i zastarzały zapach ludzi. Bloki nabite ludźmi, ale wszy ani jednej. Nie darmo odwszenia trwają przez całą noc.

Wychodziliśmy już z bloków po skończonej kontroli, gdy na łager wróciło z kremu sonderkomando. Szli odymieni, nalani tłuszczem, uginając się pod ciężkimi tobołami. Im wolno wszystko przynosić prócz złota, lecz tego szmuglują najwięcej.

Spod bloków wyrywały się grupki ludzi, wpadały w maszerujące szeregi i porywały upatrzone pakunki. Krzyki, przekleństwa i razy kotłowały się w powietrzu. Wreszcie sonder znikło w bramie swego, odgrodzonego od reszty obozu murem, podwórza. Zaraz jednak chyłkiem poczęli się wymykać Żydzi na handel, na organizację i w odwiedzinę.

Zahaczyłem jednego z nich, przyjaciela z naszego byłego komanda. Ja zachorowałem i poszedłem na KB¹⁶². On miał więcej „szczęścia” i poszedł do sonder. Zawsze lepiej niż łopata robić o misce zupy. Wyciągnął serdecznie rękę.

— A, to ty? Potrzebujesz czego? Jak masz jabłka...

¹⁵³Puławska — ulica w Warszawie, zaczynająca się w dzielnicy Mokotów. [przypis edytorski]

¹⁵⁴ekslibris — nazwisko albo godło właściciela, umieszczone w książce. [przypis edytorski]

¹⁵⁵krecca — świerzb, typowa choroba oświecimska. [przypis edytorski]

¹⁵⁶prontosil — lek przeciwbakteryjny. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Kraków — miasto na prawach powiatu położone w Małopolsce, dawna stolica Polski. [przypis edytorski]

¹⁵⁸SDG — (z niem.) *Sanitätsdienstgrade*, sanitariusz SS. [przypis edytorski]

¹⁵⁹*Ordnung muss sein* (niem.) — Porządek musi być. [przypis edytorski]

¹⁶⁰balsam peruwiański — lek o działaniu antyseptycznym, przeciwzapalnym. [przypis edytorski]

¹⁶¹efekt a. *Effektenkammer* — w gwarze obozowej magazyn mienia więzińskiego. [przypis edytorski]

¹⁶²KB — (z niem.) *Krankenbau*; szpital, rewir. [przypis edytorski]

— Nie, jabłek nie mam dla ciebie — odrzekłem przyjaźnie. — Nie umarłeś jeszcze, Abramek? Co słycać?

— Nic ciekawego. Czeski my zagazowali.

— To wiem i bez ciebie. A osobiście?

— Osobiście? Jakie u mnie może być osobiście? Komin, bloki i znowu komin? Albo ja mam tu kogo? A, chcesz wiedzieć osobiście: wykombinowali my nowy sposób palenia w kominie. A wiesz jaki?

Byłem bardzo uprzejmie ciekaw.

— A taki, że bierzemy cztery dzieciaki z włosami, przytykamy głowy do kupy i podpalamy włosy. Potem pali się samo i jest *gemacht*¹⁶³.

— Winszuję — rzekłem sucho i bez entuzjazmu.

Roześmiał się dziwnie i popatrzył mi w oczy:

— Te, flegger, u nas w Auschwitzu my musimy bawić się, jak umiemy. Jak by szło inaczej wytrzymać?

I, wsadziwszy ręce w kieszeń, odszedł bez pożegnania.

Ale to jest nieprawda i groteska — jak cały obóz, jak cały świat.

¹⁶³*gemacht* (niem.) — zrobione. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest udostępniony na licencji [Domena publiczna - Tadeusz Borowski zm. 1951](#).

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-u-nas-w-auschwitzu>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, Pożegnanie z Marią i inne opowiadania, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).